sobota-niedziela, 30.11-1.12 2024 NR 257 (18067)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

GieKSa w żałobie

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Znali go **wszyscy**

W styczniu 2004 roku pojechałem do Tunezji na swój pierwszy Puchar Narodów Afryki. Grała tam reprezentacja Nigerii, która była jednym z faworytów, mając w składzie wiele gwiazd z Okochą czy Kanu na czele. O pracę z „Super Orłami" starał się wtedy mający gorszą szkoleniową passę „Franz" Smuda. W Polsce spotkał się z nigeryjskim dziennikarzem, a moim przyjacielem Vincentem Alumoną, a także z Tonym Egwatu. Ten nigeryjski lekarz para się menedżerką i niejednego gracza ze swojego kraju sprowadził nad Wisłę. Dzięki pomocy grającego wtedy w nigeryjskiej kadrze Emmanuela Ekwueme udało mi się porozmawiać z samym Jay-Jay'em Okochą, jednym z najwspanialszych graczy w historii afrykańskiego futbolu. Zapytałem go, czy słyszał o tym, że o pracę selekcjonera „Super Orłów" stara się trener z Polski. – Nie, nic o tym nie wiem... Ale zaraz... Czy przypadkiem nie chodzi o Jana Furtoka? To mój dobry kolega z okresu występów w Eintrachcie Frankfurt – odpowiedział wtedy z uśmiechem Okocha. Alumona odwiedził przy Bukowej Furtoka. Ten opowiadał o tym, jak w Eintrachcie trzymał się z dwójką zawodników z Afryki, Okochą oraz z Tonym Yeboahem, doskonałym napastnikiem reprezentacji Ghany. Nie byli grzeczni ani na boisku, ani poza nim.

Jasia Furtoka znali w Afrycie i w wielu innych miejscach. Pod koniec sierpnia 2017 roku poleciałem do Kopenhagi na mecz Dania – Polska w ramach eliminacji MŚ. Przed meczem zależało mi na spotkaniu z którymś z czołowych byłych reprezentantów kraju z Półwyspu Jutlandzkiego. Udało się umówić z Johnem „Faxe" Jensenem – jednym z bohaterów Euro 1992, kiedy Dania sensacyjnie zdobyła mistrzostwo kontynentu. Jensen zdobył w finałowym zwycięskim meczu z Niemcami gola. Gdy rozmawialiśmy, prowadził wtedy akurat drugoligowy klub Fremad Amager.

Zanim zaczęliśmy rozmowę, na wstępie spytał o... Furtoka. Grali razem w Hamburger SV w latach 1988-90. – To był świetny zawodnik, z którym się przyjaźniłem i z którym spędziłem sporo czasu. Jeśli jest pan z Katowic, to proszę przekazać mu najlepsze pozdrowienia! Trafiliśmy do HSV mniej więcej w tym samym czasie. To świetny facet – podkreślał 69-krotny reprezentant Danii.

Wywiad z Jensenem ukazał się w „Sporcie" w piątek 1 września 2017 roku z tytułem „Pozdrowienia dla Furtoka". Po przyjeździe z Kopenhagi dzwoniłem do pana Janka, żeby mu o tym powiedzieć. Bardzo się ucieszył. Teraz nie ma już ani trenera Smudy, który przecież na początku swojej pracy z reprezentacją uczynił byłego świetnego napastnika kierownikiem drużyny, ani Jasia Furtoka. Odeszły dwie wielkie postacie polskiej i śląskiej piłki. Odeszły w ciągu paru miesięcy, bo przecież pogrzeb „Franza" miał miejsce ledwie trzy miesiące temu.

Jeszcze jedno: kiedy pod koniec listopada 2006 roku doszło do górniczej katastrofy w KWK Halemba, w której zginęło aż 23 górników, zorganizowaliśmy naprędce, a pracowałem wtedy w katowickim „Fakcie", mecz Reprezentacji Górnego Śląska z Grunwaldem w Rudzie Śląskiej. Trenerem reprezentacji nie mógł być nikt inny jak właśnie Jasiu Furtok. Do dziś widzę jego uśmiechniętą twarz, kiedy stoi w redakcji przy faksie i wysyła powołania do piłkarzy Ruchu, Górnika, Odry, GieKSy czy Piasta. Właśnie takim uśmiechniętym i życzliwym większość z nas go zapamiętała.



Fot. PAP/Michał Meissner

Pogrzeb Jana Furtoka.

Odszedł skromny, śląski synek

Tłumy pożegnały Jana Furtoka. Słynny piłkarz został pochowany na cmentarzu w Katowicach-Kostuchnie.

Mnóstwo ludzi chciało pożegnać zmarłego we wtorek Jana Furtoka – byłego napastnika GKS-u Katowice i reprezentacji Polski. Zewsząd płynęły słowa uznania i dowody upamiętnienia. Piłkarz został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości pogrzebowych w imieniu prezydenta RP order przekazał żonie zmarłego wojewoda śląski Marek Wójcik.

Kumple z boiska na ostatnim pożegnaniu

Kościół parafii Trójcy Przenajświętszej w dzielnicy Kostuchna – w tej właśnie dzielnicy mieszkał Furtok – nie zmieścił wszystkich uczestników pogrzebu. Duża część z nas stała w deszczu na zewnątrz. Dla kibiców przygotowano trzy specjalne autobusy oznaczone nazwiskiem zmarłego, którymi można było dojechać w okolice cmentarza. Korki były w Kostuchnie niespotykane. Kierowcom samochodów pomagali kierujący ruchem policjanci.

Przyjechało wiele osób związanych z futbolem dziś i przed laty, zarówno z regionu, jak i spoza niego. Pojawiło się wielu piłkarzy grających ze zmarłym w GieKSie. Zauważyłem Jerzego Kapiasa, Marka Koniarka, Janusza Nawrockiego czy Piotra Piekarczyka. Przybyły delegacje klubów zaprzyjaźnionych z GKS-em. Był m.in. Lukas Podolski z Górnika Zabrze.

Emocjonalną mowę wygłosił Marcin Krupa, prezydent Katowic, którego Furtok był idolem za bajtla. – Próbowałem przygotować parę słów, by je odczytać, ale myślę, że Jasiu wolałby tak od serca. Nie lubił pompatyczności. Był po prostu śląskim, skromnym synkiem. Kiedy zająłem się życiem społecznym, jedną z pierwszych osób, która stanęła na mojej drodze, był Jan Furtok z pytaniem: „Grosz w bala? Tak? Jest więc parę spraw do załatwienia, a najważniejsza to GKS". On walczył o ten klub w najgorszych jego czasach. Dawał swój autorytet, wiedzę, pracę – mówił Krupa.

W odczytanym podczas uroczystości liście minister sportu i turystyki Sławomir Nitras podkreślił, że Furtok był nie tylko wybitnym sportowcem. „Był człowiekiem, który swoimi sukcesami inspirował, a postawą uczył, czym jest determinacja, poświęcenie i prawdziwa miłość do sportu. Jako legenda GKS-u i reprezentant Polski wielokrotnie dawał nam powody do dumy, wzruszeń i radości" – napisał minister.

Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma z nami

Furtok zmarł w wieku 62 lat, po długiej walce z chorobą. To najlepszy strzelec w historii GieKSy. W barwach katowickiej drużyny grał w latach 1979-1988 oraz 1996-1997. W 299 spotkaniach strzelił 122 gole, w tym 85 ligowych.

Zdobył z GKS-em Puchar Polski i wicemistrzostwo kraju. W reprezentacji narodowej rozegrał 36 spotkań, strzelił 10 bramek. Wystąpił m.in. w mistrzostwach świata w Meksyku (1986), grał w niemieckich drużynach Hamburger SV i Eintracht Frankfurt. Po zakończeniu kariery pracował z sukcesami jako trener grup młodzieżowych w GKS-ie, był też dyrektorem sportowym klubu, trenerem pierwszego zespołu, a po spadku do czwartej ligi nawet prezesem. Numer „9", z którym występował w GKS-ie, został oficjalnie zastrzeżony. – Był fantastycznym piłkarzem i świetnym człowiekiem. Nie mogę uwierzyć, że już go nie ma z nami – mówił ze smutkiem Janusz Nawrocki.

Paweł Czado



Fot. PAP/Michał Meissner

Cmentarz parafii Trójcy Przenajświętszej w Katowicach-Kostuchnie. Tłumy na pogrzebie piłkarskiej gwiazdy.

Sport d480d66b51

Przyjaciół miał bez liku

Jan Furtok jako wspaniały piłkarz zachwycał talentem. Wspominają go przyjaciele z boiska i z szatni



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Już zawsze będzie kojarzył się ze znakomitymi meczami i pięknymi bramkami, nie ma wyjścia... A w naszych wspomnieniach będzie miał już stałe miejsce. Przyjaciele i koledzy mogą o nim opowiadać godzinami. Oto trzy opowieści pierwsze z brzegu...

Marek Koniarek, partner z ataku

Wykombinuj jakiś elwer

– Kiedy byłem jeszcze zawodnikiem bytomskich Szombierek, mieliśmy mecz z GKS-em. Strzeliłem na 1:0 Frankowi Sputowi przewrotką, ale przegraliśmy 1:4. Po spotkaniu dowiedziałem się od mamy, że prezes Marian Dziurowicz dzwonił i mnie szukał. Wtedy jeszcze Janka nie znałem. Gdy pojawiła się oferta z GKS-u, wracałem z tatą z Bytomia. Tata mówi: „Idź do GieKSy!". „A kaj tam pójdę, jak tam jest już Furtok?" – łamałem się. Jednak „Dziura" nie dawał za wygraną. Zadzwonił na telefon stacjonarny i rozmawiał z tatą, a potem jeszcze zadzwonił do mamy, która na centrali telefonicznej pracowała, więc go często... łączyła. W końcu „Magnat" zaprosił mnie do siebie. Może z pięć minut gadaliśmy: dostałem talon na auto, dobre pieniądze, a potem zawołał prezesa Marka Mroza: i mówi mu: „Resztę załatw ty".

Tak trafiłem na Bukową. Klubowe szatnie były wtedy małe, po lewej i prawej od wejścia siedzieli zawodnicy. Z prawej strony siedziała starszyzna, z lewej – nowi i młodzi. Trenerem był wtedy Zdzichu Podedworny. Jasiu miał kontuzję kolana, więc w ataku grali Biegun z Rzeszutkiem. Po powrocie z Chin do gry wrócił Jasiu i „poszedł" na „9", a ja prawe skrzydło. „Ty nie musisz strzelić, ino się przewróć. Wykombinuj jakiś elwer lub jakiś rzut wolny" – tłumaczył mi. A potem dodawał: „Właściwie bardziej wolę wolny niż elwer. Więc tam się przewróć. Bramkarz będzie zasłonięty, to mu piłkę za kołnierz wrzucę" – kreślił taktykę. Biegałem więc po skrzydle i szukałem podania do Jasia albo faulu. A potem zawsze mu powtarzałem: Mam w lidze tylko sto bramek, ale gdybym więcej strzelał, zamiast wystawiać ci piłki, to miałbym tych goli ze trzysta (śmiech).

Generalnie trochę z „Furgołem" rywalizowaliśmy, ale też się kumplowaliśmy. Był u mnie na weselu. Spotykaliśmy się czasem na małe co nieco w „Rogaczu" (restauracji na Kostuchnie, ulubionym miejscu nieformalnych spotkań piłkarzy – przyp. red.). W pamięci mam tysiące anegdot. W karierze grałem z wieloma doskonałymi napastnikami, chociażby w Widzewie z Markiem Citką, ale Jasiu był z nich najlepszy. Tylko w reprezentacji sobie nie umiał poradzić. Myślę, że nie prezentował w kadrze tego, co w lidze. Nawet wtedy, gdy wybornie grał w HSV czy Eintrachcie. Jasiu był bożyszczem Mariana Dziurowicza, ale decyzje w szatni podejmowali głównie Sput i Piekarczyk. I na koniec jeszcze coś: Jasiu lubił na śniadanie jeść kołoczek i wypić oranżadę, więc jakiś czas wołaliśmy na niego „oranżada".

Wojciech Spałek, klubowy maser

Synalek Magnata

– W Katowicach od razu się poznali, że ten młodziutki napastnik będzie nietuzinkowym piłkarzem. Był rzeczywiście niezwykle szybkim, niesamowicie sprytnym i skutecznym zawodnikiem, a jednocześnie bardzo skromniutkim, cichym chłopakiem. Można powiedzieć, że Jasiu był synalkiem „Magnata" Dziurowicza. Jako jedyny mógł z nim wszystko zrobić. Przykład? Halowy turniej sylwestrowy w Oldenburgu. Pierwszego dnia przegraliśmy wszystko, drugiego wpadaliśmy na faworyzowane Broendby w składzie z najlepszym wtedy piłkarzem w Europie Allanem Simonsenem. Duńczycy zajęli pierwsze miejsce w grupie, my ostatnie. O wpół do drugiej w nocy siedzieliśmy przy stoliku na kolacji – ja, Jasiu oraz „Orzech" (Piotr Piekarczyk), gdy nagle pojawił się „Dziura". Miał takie kable po naszych porażkach, że najchętniej byśmy pod stół wleźli, tymczasem Jasiu – a kopałem go pod tym stolikiem – spytał się spokojnie: „Prezesie, a możemy do kolacji po piwie?". Pomyślałem sobie: – Kurczę, co ty pieprzysz, Jasiu? Teraz dopiero awantura będzie! Tymczasem „Magnat" spojrzał na niego, ale dlatego, że był to Jasiu, machnął ręką zrezygnowany. „A pijcie sobie, pijcie, bo wam i tak już nic nie pomoże". Za zgodą szefa po dwa piwa przyjęliśmy, a piłkarze Broendby, którzy w tym samym hotelu mieszkali, grali na korytarzu w karty, pili, ile chcieli, śmiali się, słowem pełny skandynawski luzik. Wyglądaliśmy jak chłopcy z Placu Broni przy Duńczykach.

Na drugi dzień rano organizatorzy suchy prowiant nam grzecznościowo przygotowali, bo w ich założeniu mieliśmy już po pierwszym meczu drugiego dnia szybko opuścić hotel i do domu wracać.

=Zaczęło się źle, bo jak Marek Biegun kopnął silniej piłkę, to wyrwały mu się z nóg gumowe tenisówki i kamera na ogromnym telebimie przez kilkadziesiąt sekund pokazywała tylko, jak jego stare buty leciały pod sufit i spadały, i tak w kółko – pod sufit i nazod. Ludzie chichrali się, a było w tej hali, gdzie dzień wcześniej Tina Turner koncertowała, 12 tysięcy widzów! Tymczasem wygraliśmy z Broendby, a potem powygrywaliśmy wszystko, co się dało. Niemcy ze zdumienia oczy przecierali, ponieważ za GKS-em znalazły się takie firmy jak Bochum z Andrzejem Iwanem, Kaiserslautern, Anderlecht czy wspomniane Broendby. Bo Jasiu w Oldenburgu zagrał koncertowo! Pamiętam, że jak przypieprzył z woleja w poprzeczkę, to ta przez minutę dzwoniła, a cała hala na stojąco brawa mu biła i... zaczęła nam sprzyjać! To wtedy Hamburg już bardzo poważnie zaczął myśleć o Furtoku. Warto jeszcze wspomnieć o fantazji Jasia, który po pierwszym, bardzo nieudanym dniu wymógł na „Magnacie" zgodę, że w przypadku zwycięstwa w turnieju premie za pierwsze miejsce skasuje drużyna. „A bierzcie sobie wszystko, mnie tylko puchar interesuje" – machnął „stary", nie wierząc, że coś ugramy. Ale gdy organizatorzy wręczyli nam grubą kopertę, to „Dziura" zaraz ją złapał. Gdy wsiadł do autokaru, to Jasiu, jak to Jasiu, z brawurą zagadnął szefa: „Prezesie, a ta kasa jest chyba... dla nas? Przecież prezes chcioł ino puchar, no to puchar z przodu autokaru stoi". „Dziurze" wszystkie żyły na wierzch wylazły, ale honorowo wyciągnął kopertę z kieszeni, wręczył ją Jasiowi, a ten z „Orzechem" sprawiedliwie wszystko podzielili w autokarze. Nawet ja dostałem działkę, tyle samo kasy, co zawodnicy! A po powrocie do Katowic czekały już na nas taksówki, którymi udaliśmy się wszyscy na Sylwestra do zajazdu przy drodze na Mikołów. I była to jedna z najpiękniejszych, niezapomnianych nocy sylwestrowych w życiu!

Jan Urban, przyjaciel z Górnika

Zrobia se ciaplyta

– Ja gość otwarty, Janek tak samo. Zawsze uśmiechnięty, zawsze pogodny, skromny, chyba nikt go nigdy nie pamięta z innej strony niż faceta z ogromną pogodą ducha. Wszyscy wiedzieli, że jesteśmy kumple na zabój, którzy w wolnych chwilach się spotykali i mogli sobie pozwolić na dużo więcej niż w trakcie sezonu. Tym bardziej że przebywaliśmy ze sobą z rodzinami, a dzieci były w podobnym wieku. Bawiły się, a my, rodzice, w karty ciupaliśmy.

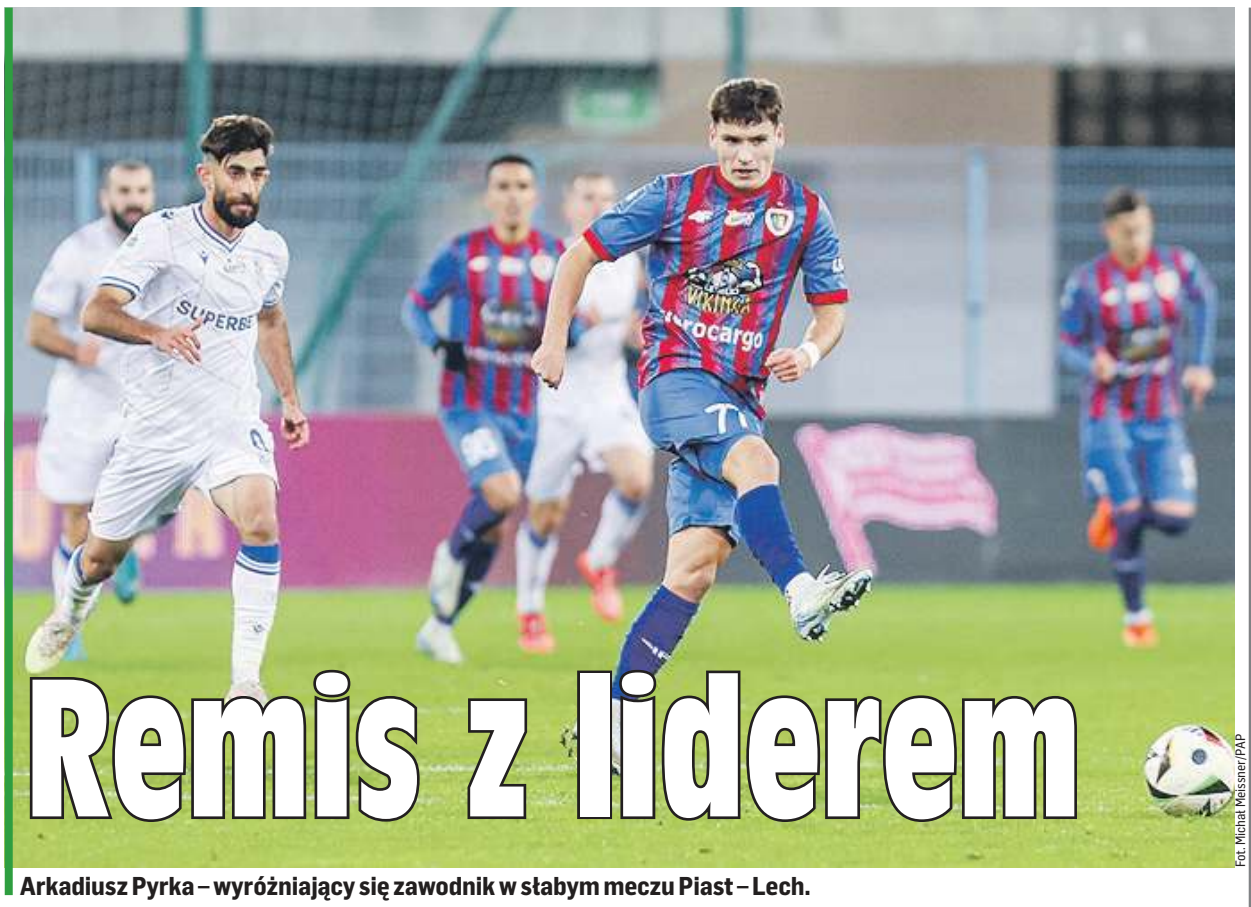
Niewiele brakowało, a występowalibyśmy na polskich boiskach pod jednym szyldem! Miałem propozycję z Katowic, do przyjścia na Bukową namawiał mnie prezes Marian Dziurowicz. Było tak: pewnego dnia siedzieliśmy z żonami u Furtoków, a moja Zosia akurat była w ciąży. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi i pojawił się w nich... prezes Dziurowicz z kwiatami. Wszedł do środka, podarował mojej żonie kwiaty i mówi, że on chętnie zostanie... ojcem chrzestnym naszego dziecka, jeśli tylko przyjdę do GieKSy! Trochę pożartowaliśmy, pośmialiśmy się, bo nie było jednak szans, żebym przeszedł do Katowic. Byłem szczęśliwy w Zabrzu i nawet mi przez myśl nie przeszło zmieniać klubu – tym bardziej że prezesem Górnika był wtedy przemocny na Śląsku minister górnictwa i energetyki Jan Szlachta. Gdy przechodziłem z Sosnowca do Zabrza, to chciał mnie także Lech i dawał za mnie Zagłębiu potężne pieniądze, a jednak mój transfer poszedł po linii górniczej.

Pamiętam, że kiedy występowałem już w Hiszpanii, Janek był akurat u mnie, gdy grałem w Madrycie na Santiago Bernabeu w tym słynnym meczu, wygranym przez moją Osasunę z Realem. Było 4:0, strzeliłem hat-tricka, miałem asystę. Liga niemiecka akurat miała świąteczną przerwę. Był 30 grudnia, euforia, wręcz wariactwo i super zabawa. Janek, który był wtedy w Niemczech kozakiem, cieszył się razem ze mną. Był wtedy wielką figurą w Bundeslidze, strzelał bramki na zawołanie.

Janek miał poważanie u wszystkich i przez wszystkich był lubiany. Zawsze uśmiechnięty, nigdy się nie czaił, walił prosto z mostu. Pewnego dnia jedliśmy obiad na kadrze, gdy Janek zaczął na talerzu mieszać ziemniaki z sosem i głośno powiedział: „A jo se teroz zrobia ciaplyta". Jak go podłapał Darek Wdowczyk, to śmiechom nie było końca. Tak się legioniście ta ciaplyta spodobała, że zawsze, jak gdzieś poszliśmy, a na talerzu były ziemniaki i sos, to „Wdowiec" pierwszy wołał: „A jo se teroz zrobia ciaplyta!".

Zbigniew Cieńciała

Sport d480d66b51



Fot. Michał Meissner/PAP

Remis z liderem

Arkadiusz Pyrka – wyróżniający się zawodnik w słabym meczu Piast – Lech.

Bezbramkowy mecz w Gliwicach oglądał Marian Ziburske, szef firmy z branży nieruchomości Westminster Polska, która niedawno chciała przejąć Śląsk.

Gliwiczanie rozpoczęli w osłabieniu, za czerwoną kartkę w derbach w Zabrzu nie mógł zagrać Jakub Czerwiński. W kadrze gospodarzy nie było też poszkodowanego w starciu z Górnikiem Damiana Kądziora.

Piast był lepszy

W tej sytuacji na środku defensywy pojawił się Portugalczyk Miguel Nobrega, którego wcześniejszy bilans w ekstraklasie to ledwie... 69 minut. Mimo osłabienia gospodarze nadawali ton wydarzeniom na boisku. Piłka po strzale Jakuba Lewickiego minęła cel, z kolei po uderzeniu Miłosza Szczepańskiego dobrze interweniował Bartosz Mrozek. Wreszcie w 19 minucie po strzale głową Fabiana Piaseckiego futbolówka wylądowała w siatce „Kolejorza". Niestety dla gliwiczan Piasecki był jednak na pozycji spalonej, więc jego trafienie nie zostało uznane.

Lider? Grał dramatycznie! Do przerwy poznaniacy nie oddali żadnego strzału w kierunku bramki, gdzie stał Franciszek Plach. Nie zawodziła tylko silna, kilkusetosobowa grupa fanów Lecha, która jak mogła, wspierała ulubieńców.

W drugiej części obraz gry nie uległ zmianie. Dalej przewagę mieli gliwiczanie, szansę na gola zmarnował rezerwowy Maciej Rosołek. Dopiero grubo po godzinie gry Lech pokazał, że jednak potrafi. Afonso Sousa zagrał do Joela Pereiry, ten uderzył płasko i celnie, ale kapitalną interwencją nogą popisał się Plach. W końcówce drużyna ze stolicy Wielkopolski przejęła inicjatywę, jednak niewiele to dało. Starającego się Sousę trener „Kolejorza" zmienił na kwadrans przed końcem. W tej sytuacji to słabe spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem. – Zdobyliśmy cenny punkt – komentował po meczu Plach.

Chcieli przejąć Śląsk

Piątkowy mecz przy Okrzei, w towarzystwie prezydent Gliwic Katarzyny Kuczyńskiej-Budki, oglądał Marian Ziburske. To biznesmen o polskich korzeniach. Jest właścicielem firmy Westminster Polska, która była zainteresowana przejęciem Śląska Wrocław. Kiedy rozmowy o przejęciu klubu z Dolnego Śląska były na finiszu, to miasto – po wywalczeniu wicemistrzostwa – zmieniło wycenę akcji z 8,5 mln zł na... 53 miliony. Do transakcji więc nie doszło. Być może teraz Westminster Polska zainwestuje w Piasta, który ma dług wynoszący 33 mln złotych. To firma, która działa na rynku nieruchomości, pozyskuje lokale mieszkalne i komercyjne, a także działki budowlane pod inwestycje mieszkaniowe.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★

Piast Gliwice **0:0** Lech Poznań

PIAST: Plach 6 – Pyrka 6, Munoz 5, Huk 5, Nobrega 5, Lewicki 5 (80. Drapiński niesklas.) – Szczepański 6 (70. Katsantonis 2), Tomasiewicz 6 (80. Karbowy niesklas.), Chrapek 5 (58. Felix 3), Kostadinov 5 – Piasecki 5 (58. Rosołek 3). **Trener** Aleksandar VUKOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Leśniak, Mokwa Mucha.

LECH: Mrozek 6 – Pereira 6, Salamon 5, Milić 4, Gurgul 5 – Gholizadeh 4 (46. Fiabema 4), Murawski 5, Kozubal 5 (64. Jagiełło 3), Sousa 6 (76. Szymczak niesklas.), Waalemark 5 (76. Hotić niesklas.) – Ishak 4. **Trener** Niels FREDERIKSEN. **Rezerwowi:** Bednarek, Hoffmann, Mońka, Haakans, Lisman.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) – **6. Asystenci** Michał Obukowicz (Warszawa) i Andrzej Zbytniewski (Lublin). **Czas gry** 99 min (49+50). **Widzów** 5324. **Żółte kartki:** Tomasiewicz (11. faul), Chrapek (29. faul), Piasecki (39. faul), Huk (62. faul), Karbowy (90+4. faul) - Salamon (3. faul), Milić (44. faul), Kozubal (54. niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – Arkadiusz PYRKA.

MÓWIĄ LICZBY		
PIAST		LECH
36	posiadanie piłki	64
3	strzały celne	1
4	strzały niecelne	3
5	rzuty rożne	5
1	spalone	2
16	faule	9
5	żółte kartki	3

PKO BP EKSTRAKLASA PROGRAM 17. KOLEJKI

Sobota
- Śląsk Wrocław – Puszcza Niepołomice 14.45
- GKS Katowice – Lechia Gdańsk 17.30
- Widzew Łódź – Raków Częstochowa 20.15

Niedziela
- Korona Kielce – Górnik Zabrze 12.15
- Pogoń Szczecin - Jagiellonia Białystok 14.45
- Stal Mielec – Legia Warszawa 17.30

Poniedziałek
- Motor Lublin – Radomiak 20.15

1. Lech	17	38	32:12
2. Jagiellonia	16	33	30:23
3. Raków	16	32	20:7
4. Cracovia	17	30	36:28
5. Legia	16	28	31:21
6. Pogoń	16	25	24:20
7. Górnik	16	24	20:17
8. Motor	16	24	24:28
9. Widzew	16	22	20:21
10. Piast	17	21	18:18
11. GKS	16	19	24:24
12. Zagłębie	17	19	16:24
13. Stal	16	18	16:20
14. Korona	16	17	13:23
15. Radomiak	15	16	20:23
16. Puszcza	16	14	15:25
17. Lechia	16	11	17:31
18. Śląsk	15	10	13:24

1 – elim. LM, 2-3 – elim. LK, 16-18 - spadek

OCENA MECZU ★

Cracovia **1:1 (1:0)** Zagłębie Lubin

1:0 – Bzdyl, 10 min (asysta Olafsson), **1:1** – Jach, 90+3 min (bez asysty)

CRACOVIA: Ravas 5 – Jugas 5, Ghita 5, Skovgaard 5 – Kakabadze 5 (59. Janasik 5), Sokołowski 5, Maigaard 5, Olafsson 6 – Hasić 5 (74. Bochnak niesklas.), Bzdyl 6 (59. Rózga 5) – Kallman 6. **Trener** Dawid KROCZEK. **Rezerwowi:** Madejski, Al-Ammari, Atanasov, Rakoczy, Biedrzycki,Wójcik.

ZAGŁĘBIE: Hładun 6– Orlikowski 4 (46. Jach 6), Nalepa 0, Ławniczak 5 – Kłudka 4 (46. Sejk 4), Makowski 4 (79. Kurminowski niesklas.), Dąbrowski 5, Mróz 5, Wdowiak 4 – Woźniak niesklas.(11. Kopacz 5), Pieńko 4. **Trener** Marcin WŁODARSKI. **Rezerwowi:** Burić, Adamczyk, Dziewiatowski, Kusztal, Mata, Kurminowski.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – **5. Asystenci:** Bartosz Heinin (Gdańsk) i Paulina Baranowska (Chełmno). **Czas gry** 98 min (47+51). **Widzów** 9329. **Żółte kartki:** Rózga (86. niesp. zachow.) – Kurminowski (83. faul), Kopacz (86. niesp. zachow.), Dąbrowski (88. faul), Jach (90+4. niesp. zachow). **Czerwona** Nalepa (9. faul).

Piłkarz meczu – Fabian BZDYL

Niewykorzystane sytuacje...

...się mszczą! Przekonała się o tym Cracovia, która grała niemal cały mecz w przewadze i straciła gola w doliczonym czasie.

Trener Dawid Kroczek miał nosa, wystawiając na pozycji młodzieżowca nie Filipa Rózgę, a Fabiana Bzdyla. Debiutujący w wyjściowym składzie pomocnik szybko otworzył wynik, wykorzystując prostopadłe podanie Davida Olafssona. Sprawił sobie wcześniejszy prezent urodzinowy, bo 2 grudnia skończy 17 lat. Lubinianie grali wtedy w osłabieniu po trzeciej w sezonie czerwonej kartce Michała Nalepy, który powalił Benjamina Kallmana. Wcześniej jednak fiński napastnik trafił łokciem w krtań obrońcy, więc różne mogą być opinie na temat decyzji sędziego.

„Pasy" nadal nacierały i bliski podwyższenia był Mikkel Maigaard, ale Dominik Hładun sparował piłkę na słupek. Pod koniec pierwszej połowy, w przerwie i po zmianie stron kibice Cracovii odpalili mnóstwo pirotechniki, przez którą krótko po wznowieniu gry sędzia zarządził przerwę. Ich drużyna była groźniejsza, ale brakowało jej drugiego gola. Idealną szansę miał rezerwowy Mateusz Bochnak, ale strzelił słabo, wprost w ręce bramkarza. To się zemściło, bo w 93 minucie Heinrich Ravas odbił piłkę po uderzeniu Mara Mroza, ale pierwszy był przy niej Jarosław Jach i wyrównał.

W ostatnich dniach zwiększyła się liczba spekulacji na temat przyszłości Cracovii i przygotowaniach do sprzedaży klubu po przejęciu właściciela spółki, firmy Comarch, przez fundusz CVC Capital Partners. Oświadczenie wydał prezes Mateusz Dróżdż, który potwierdził, że klub ma być dokapitalizowany kwotą 70 mln zł. Właśnie tyle wynosi zadłużenie Cracovii wobec spółki IT, a ewentualny kupiec na pewno wolałby mieć uporządkowane te sprawy.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY		
CRACOVIA		ZAGŁĘBIE
61	posiadanie piłki	39
6	strzały celne	3
15	strzały niecelne	11
4	rzuty rożne	5
1	spalone	1
12	faule	13
1	żółte kartki	4
0	czerwone kartki	1



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Fabian Bzdyl zagrał bez kompleksów.

Sport d480d66b51



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Mateusz Kowalczyk ma być w pełni sił na mecz z Lechią.

Odbić się po Lechu

Czy GieKSa udowodni, że po awansie lepiej pasuje do ekstraklasy od innego beniaminka, Lechii Gdańsk?

GKS KATOWICE

Sobotni mecz GKS-u z Lechią Gdańsk będzie pierwszym po śmierci legendy katowickiego klubu Jana Furtoka. Klub i kibice są przygotowani na uczczenie pamięci o fantastycznym piłkarzu, który w barwach GieKSy zagrał 299 meczów, w których strzelił 122 bramki. W sobotę zawodnicy GKS-u zagrają w specjalnych opaskach, a mecz zostanie poprzedzony minutą ciszy. Przygotowana zostanie kartoniada, a do 9 (numer, z którym Jan Furtok grał w GKS-ie) minuty fani zgromadzeni na trybunach nie będą kibicować, potem zaś rozlegną się brawa. GKS zagra w czarnych, zwyczajowo wyjazdowych kompletach strojów.

Dwóch nieobecnych

Spotkanie z przyjezdnymi z Pomorza będzie dla katowiczan bardzo ważne. Podopieczni Rafała Góraka będą chcieli odbić się po porażce z Lechem Poznań w miniony weekend. Mecz z Lechią będzie najlepszą do tego okazją, ponieważ jest to zespół, który w tym sezonie dołuje. Znajduje się w strefie spadkowej i walczy o utrzymanie. Ponadto goście przyjadą na Górny Śląsk z nowym sztabem szkoleniowym po tym, jak zwolniony został Szymon Grabowski, który wywalczył z zespołem awans w poprzednim sezonie. Szansa na zwycięstwo jest więc ogromna, pomimo tego, że GieKSa dalej zmaga się z problemami kadrowymi. – Na pewno nie zagra Adam Zrelak, na którego będziemy musieli poczekać parę miesięcy. Bartosz Nowak zmaga się z urazem mięśniowym i wydaje się, że do końca jesiennych zmagań już go na boisku nie zobaczymy. Z Grześkiem Rogalą sytuacja jest rozwojowa, natomiast Mateusz Kowalczyk i Marten Kuusk wrócili do zajęć z zespołem – przekazał szkoleniowiec katowickiego zespołu.

Grali doskonale

Potencjalne zwycięstwo GKS-u będzie niezwykle ważne. Ostatnie spotkanie w Poznaniu było bardzo podobne do niedawnego meczu katowiczan z Legią. Wtedy beniaminek z Górnego Śląska także nie miał szans na zwycięstwo. Musiał po prostu uznać wyższość rywala. Problem pojawił się jednak po rywalizacji w stolicy, bo GieKSa przegrała kolejne dwa spotkania, odblokowując się dopiero podczas meczu z Cracovią. Tym razem drużyna Rafała Góraka będzie chciała uniknąć porażek. – Mierzymy się z drużynami, które należą do czołówki w Polsce. Ważne jest to, że w każdym z meczów z tymi zespołami graliśmy tak, jak wcześniej założyliśmy. Pod tym względem będziemy konsekwentni. Nie należy jednak porównywać tego, co działo się po meczu z Legią, do tego, co będzie się działo po starciu z Lechem. Takie rozmowy można co najwyżej prowadzić przy kominku. My natomiast na co dzień musimy wykonywać swoją pracę i przygotowywać się do meczu. Spotkanie z Lechem było bardzo trudne, bo przeciwnicy zagrali doskonale. Po ostatniej porażce możemy oczekiwać tego, że drużyna znowu, tak jak we wcześniejszych meczach, na swoich zasadach będzie grała w piłkę. Pod tym względem się nic nie zmieni i jestem przekonany o tym, że drużyna jest gotowa na zwycięstwo z Lechią – powiedział szkoleniowiec katowickiego zespołu.

Po zwycięstwo!

Sobotni mecz będzie też ciekawą prezentacją tego, w jaki sposób rozwinęły się drużyny beniaminków z Gdańska i Katowic. W końcu Lechia zajęła w poprzednim sezonie pierwsze miejsce na zapleczu ekstraklasy i była bezkonkurencyjna. GKS natomiast walczył o awans do ostatniej kolejki. Tymczasem na najwyższym szczeblu rozgrywkowym to ekipa z Górnego Śląska radzi sobie nieźle, a Lechia musi drżeć o utrzymanie, zajmując przedostatnie miejsce. – W ciągu roku zmieniło się wiele w obu drużynach, w GKS-ie i Lechii. Rok temu o tej porze byliśmy na 12. miejscu w I lidze i nie było za kolorowo. Dzisiaj cały czas się rozwijamy. Jaki progres zrobiła Lechia? Nie wiem, bo mało mnie to interesuje, podobnie jak nie interesuje mnie zmiana trenera w Gdańsku. Wyciągam wnioski z oglądanych meczów rywala, zastanawiam się, co nowy trener może zmienić. To jednak nic nie zmienia wobec mojego zespołu. Najważniejsze dla mnie jest to, jak moi piłkarze będą realizować zadania podczas rywalizacji – zaznaczył trener Górak. Fakty są takie, że Lechia od połowy września nie wygrała meczu. GKS powinien więc wykorzystać niedyspozycję przeciwników znad Bałtyku.

Kacper Janoszka

Jakość kosztuje

Przed meczem w Kielcach problemem w Górniku jest w zasadzie tylko jedno. Chodzi o skuteczność.

GÓRNIK ZABRZE

W końcówce roku zabrzanie, kierowani przez trenera Jana Urbana, nabrali mocy i rozpędu. Dokładnie tak samo było trzy lata temu, kiedy pod koniec listopada – po wygranej z Legią – Górnik do świąt wygrał jeszcze trzy spotkania. Podobnie było zresztą i rok temu, kiedy eksplodował Lawrence Ennali i w grudniu 2023 udało się zdobyć siedem punktów w trzech ligowych grach.

Długa lista strzelców

Teraz za Górnikiem podobnie udana seria, bo zaliczył już cztery wygrane w pięciu ostatnich grach. Jeżeli uwzględnimy tabelę od połowy października dotąd, to zespół z Zabrza jest w ścisłej czołówce – z Lechem, Jagiellonią (12 punktów) i Legią (11). Jeżeli można doczepić się do czegoś, to w zasadzie jedynie do skuteczności. Zespół trenera Urbana potrafi sobie stworzyć mnóstwo okazji, ale niewiele pada bramek. W 16 kolejkach Górnik zdobył ich 20, a na czele najskuteczniejszych z czterema trafieniami znajdują się defensywny pomocnik Damian Rasak i napastnik Luka Zahović. Dwa trafienia ma Lukas Podolski, a 10 innych graczy po jednym.

– Co mam zrobić? Opieprzyć jednego czy drugiego, że nie chce z kilku metrów strzelić? Co by to dało? Nie chciał strzelić? Chciał! Brakuje czasami skuteczności, szczęścia, czasami umiejętności. To jest piłka nożna, a my nie mamy w swoim składzie napastnika, który byłby w stanie zdobyć 10 bramek czy więcej, tak jak dzieje się to w innych zespołach. Ale musimy sobie z tym jakoś radzić – przyznaje trener Jan Urban.

– Mamy tych sytuacji tyle, że z Piastem ostatnio mogliśmy spokojnie prowadzić wyżej i w drugiej połowie grać zupełnie inaczej, a tak musieliśmy cały czas atakować i iść do przodu. Wkurzony na zawodników nie mogę jednak być. W pierwszej połowie dobrze i szybko graliśmy piłką na jeden i dwa kontakty, fajnie się to oglądało. Wiem, że jakbyśmy tego derbowego spotkania nie wygrali, to by mówiono, że grają krótkimi podaniami, wymieniają ich ponad 700, przy wysokim procencie celności, a goli... nie ma. Taka jest jednak piłka, nie gramy tylko po to, żeby grać wszerz z jednej strony na drugą. Jeśli nie ma możliwości, żeby dograć celnie ostatnie podanie, to trzeba mieć cierpliwość, żeby tego decydującego zagrania szukać. Skuteczności jednak brakuje – zauważa szkoleniowiec górniczej jedenastki.

Liczy na swoich graczy

Pytamy więc trenera Górnika, jak temu zaradzić. Ten po głębszym zastanowieniu odpowiada: – Jakość kosztuje. I ja, i ty wiesz, że nie mamy zawodników, którzy nagle będą strzelać nie wiadomo ile bramek. Po trzy, cztery gole, a po iluś tam kolejkach będą mieli na koncie osiem, 10 czy 14 bramek. No nie, tak nie jest... Dlaczego mam wymagać od Buksy czy od bocznych pomocników, żeby mieli siedem czy osiem bramek? Nigdy wcześniej takich liczb nie wykręcali, więc nie oczekuję, że tak będzie i teraz. Oczekuję raczej, że zrobią pierwszy krok, żeby w ogóle zacząć strzelać bramki! Jesteśmy bliżej niż dalej. Dlaczego? Bo ci zawodnicy, którzy grają, kreują te sytuacje. Brakuje im ostatniego kroku, żeby je i trafić do siatki – tłumaczy trener Urban.

Tymi pozytywami, tym światełkiem w tunelu, są bramki zdobywane przez Aleksandra Buksę w wygranym przez Górnika 1:0 meczu ze Śląskiem we Wrocławiu w 15. kolejce i japońskiego skrzydłowego Yousuke Furukawę w ostatniej kolejce z Piastem. Oba trafienia były dla tych zawodników premierowymi w barwach Górnika. – Nieważne jak, kto i ile. Możemy wygrywać po 1:0, byleby ta nasza passa trwała jak najdłużej – podkreślają sami piłkarze z Zabrza.

Michał Zichlarz

Dwie wygrane

Od ponownego awansu do ekstraklasy Korony w 2022 roku Górnik dwa razy wygrywał na terenie rywala. We wrześniu 2022 roku było 2:1 – zwycięskie gole dla zabrzan strzelił Kanji Okunuki, a dla kielczan bramkę zdobył Jakub Łukowski. Z kolei w poprzednim sezonie (sierpień 2023) gola w doliczonym czasie na 1:0 strzelił Rafał Janicki. W tym sezonie kielczanie z 17 zdobytych punktów u siebie zdobyli ledwie siedem, przegrywając na Exbud Arena już cztery mecze.

(zich)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Górnik z Koroną w Kielcach ma ostatnio dodatni bilans. Jak będzie w niedzielę?

Sport d480d66b51

Nic nie jest dane na zawsze

Chcielibyśmy zwycięstwem zakończyć rundę jesienną – podkreśla przed wyjazdowym starciem z Widzewem Marek Papszun.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Mistrz Polski z 2023 roku, który nie przegrał w lidze od końca sierpnia i stracił w sezonie tylko siedem goli (zdecydowanie najmniej z całej ligowej stawki), zagra w sobotę wieczorem w Łodzi z dziewiątym w tabeli Widzewem. To jedno z najciekawiej zapowiadających się spotkań serii kończącej pierwszą rundę ekstraklasy. Dlatego trener Marek Papszun podchodzi do niego z maksymalnym skupieniem i wolą zdobycia kompletu punktów.

To był najsłabszy mecz

– Chcielibyśmy zwycięstwem na gorącym terenie zakończyć rundę jesienną. Do takiego gorącego meczu się przygotowujemy – zapowiada szkoleniowiec „Medalików", które w poprzedniej kolejce remisując z Koroną, jednak rozczarowały. Kielczanie przerwali serię czterech domowych wygranych Rakowa... To sprawiło, że dystans do liderującego „Kolejorza" powiększył się już do pięciu punktów. – Zdajemy sobie sprawę, że mecz z Koroną był w naszym wykonaniu bardzo słaby – przyznaje Papszun. – Wszyscy jesteśmy tym meczem rozczarowani. Nie przystoi nam tak grać, jak z Koroną. Nie możemy schodzić poniżej pewnego poziomu. Dlatego szukam innych rozwiązań – po to, żeby taki mecz już nam się nie przytrafił. To był nasz najsłabszy mecz w całej rundzie. Nie przypominam sobie takiego spotkania, dlatego zmiany są bardzo możliwe.

Ironia Pawłowskiego

W tym sezonie dla trenera Papszuna najważniejsze są punkty i nie ma większego znaczenia, w jakim stylu są one zdobywane. Wizytówką częstochowian stały się wymęczone wygrane, przeważnie 1:0, które finalnie mają doprowadzić Raków do ligowego podium, czyli europejskich pucharów, a najlepiej do mistrzostwa Polski. Tymczasem kunktatorstwo częstochowian przed ryzykiem utraty punktów nie spodobało się rozgrywającemu Widzewa Bartłomiejowi Pawłowskiemu, którego ironiczne słowa o najbliższych rywalach odbiły się mocnym echem w całym kraju. – Raków jest mistrzem w zabijaniu i psuciu meczów. Byłem zachwycony, gdy oglądałem spotkanie Rakowa w Białymstoku. To, co się działo przed rzutem karnym dla Jagiellonii... No, taki teatrzyk odegrany. Jeden zawodnik podchodzi, niszczy punkt pola karnego, ktoś specjalnie wybiega z ławki, żeby pokrzyczeć na sędziego i dostać kartkę, ktoś wyzywa, ktoś kogoś szczypie – powiedział Pawłowski, co naturalnie spotkało się z równie kąśliwą ripostą szkoleniowca Rakowa. – Bartek nie może grać, więc ma dużo czasu na wymyślanie różnych historii science-fiction. Dobry w tym jest i gratuluję mu tego. Ja go jednak kojarzę, że jest piłkarzem i chyba lepiej mu to wychodzi – szydził Papszun.

Fran do dyspozycji

Atmosfera przed wizytą Rakowa w Łodzi jest więc dość mocno podgrzana, co... zwiastuje dobre widowisko. Tym bardziej że gospodarze ostatnio często rozczarowują, a przykład to ich zaskakująca, poniedziałkowa porażka z Puszczą Niepołomice. Raków w Łodzi pojawi się wzmocniony pomocnikiem Franem Tudorem, który do tej pory był podstawowym zawodnikiem środkowej formacji czerwono-niebieskich. Tydzień temu zabrakło go jednak w kadrze meczowej, co – jak wytłumaczył trener Papszun – spowodowane było problemami natury stomatologicznej. Teraz podobno z uzębieniem Chorwata jest już wszystko w jak najlepszym porządku, więc wspomoże on zespół w dalszej walce o mistrzostwo Polski. Dlatego w Łodzi koniecznie trzeba zapunktować, ponieważ – jak zdradził Marek Papszun – w zimie drużyna ma zostać wzmocniona, przede wszystkim w ofensywie, a wiosną ma przypuścić szturm na sam szczyt tabeli. – Fran jest do dyspozycji, będziemy mogli z niego skorzystać – zapowiedział trener Papszun, jednocześnie odnosząc się na koniec do podszczypujących go często w ostatnim okresie częstochowskich mediów. – Ten moment jest rzeczywiście słabszy. Nikt jednak nie zwraca uwagi, że przegraliśmy tylko dwa mecze z 16 i nie dajemy się ogrywać. Czy można grać słabo i przegrać tylko dwa mecze? Jeśli Raków jest słaby, to jak grają inne drużyny? Mam wrażenie, że szczególnie wy tutaj, lokalni ludzie, nie doceniacie, że macie w Częstochowie drużynę z czołówki walczącą o najwyższe cele. Miejcie szerszą perspektywę i zapamiętajcie – nic nie jest dane na zawsze! – zaznaczył Papszun.

Zbigniew Cieńciała



Fot. PressFocus

Do składu „Medalików" wraca kapitan Fran Tudor.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Trener Śląska Michał Hetel liczy się z tym, że dla jego podopiecznych mecz z Puszczą będzie trudną przeprawą.

Wykorzystać wszystkie atuty

Puszcza Niepołomice jeszcze nie wygrała na wyjeździe, lecz wicemistrzowie Polski nie powinni jej lekceważyć.

ŚLĄSK WROCŁAW

Mimo sukcesu w Białymstoku, bo za takowy trzeba uznać remis 2:2 z Jagiellonią, piłkarze wicemistrza Polski wciąż są „czerwoną latarnią" tabeli PKO BP Ekstraklasy. W sobotę podopieczni trenerów Marcina Dymkowskiego i Michała Hetela mają szansę na podreperowanie skromnego dorobku punktowego (dziesięć „oczek" w 15 spotkaniach), bo do stolicy Dolnego Śląska przyjeżdża Puszcza Niepołomice, która wyprzedza wrocławian o cztery punkty, ale rozegrała jeden mecz więcej.

Sztab szkoleniowy drużyny z Oporowskiej był zadowolony z postawy zawodników w ostatnim meczu z „Dumą Podlasia". – Na pewno był to optymistyczny występ, zdobyliśmy punkt, choć mogliśmy pokusić się o więcej – powiedział Michał Hetel. – Trzeba szanować tę zdobycz, patrząc na to, jakim zespołem jest Jagiellonia. Nic wielkiego się jeszcze nie wydarzyło, mamy tylko jeden punkt. Musimy utrzymać koncentrację i iść dalej do przodu.

Bez kapitana

W sobotnim meczu przeciwko „Żubrom" z Niepołomic nie zagra kapitan wrocławskiej jedenastki, Peter Pokorny. 23-letni Słowak w Białymstoku po raz czwarty w bieżących rozgrywkach został upomniany żółtą kartką i musi pauzować w jednej kolejce. – Na pewno Pokorny to bardzo ważny zawodnik, jest kapitanem, ale też jego jakość piłkarska jest na wysokim poziomie – przyznał trener Hetel. – Jego brak to na pewno osłabienie. Wierzę, że mamy zawodników, którzy będą w stanie przejąć rolę na tej pozycji. Kto przejmie kapitańską opaskę pod nieobecność Pokornego? Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. To jednak nie ma wielkiego znaczenia, bo każdy musi brać odpowiedzialność. Jest rada drużyny, ja jej nie zmieniałem, bo nie uważałem tego za stosowne. Nie lubię zmian dla zmian.

Czym wicemistrzowie Polski zamierzają zaskoczyć najbliższego rywala? – Pod każdy mecz musimy się przygotowywać indywidualnie – stwierdził Hetel. – Musimy wykorzystać nasze mocne strony i słabsze strony rywala. Przygotowujemy się do tego meczu jak do każdego innego. To nie jest tak, że nie będzie zmian w pierwszej jedenastce, bo zagraliśmy dobrze w Białymstoku. Musimy wykorzystać to, co mamy najlepszego, być groźnym i wykorzystać wszystkie nasze atuty.

Lepsi mentalnie

– Nie chciałbym zdradzać szczegółów składu, ale Kuba Jezierski zrobił duży krok w stronę podstawowej jedenastki – kontynuował trener Hetel. – Nie tylko zaimponował strzeloną bramką, ale jego aktywność po wejściu na boisko dała pozytywny sygnał. To był dobry występ. Myślę, że drużyna wygląda teraz lepiej mentalnie. Mecz w Białymstoku dał zawodnikom pozytywny impuls. Liczę, że będziemy szli we właściwym kierunku, mamy nowy mecz i wszystko zaczyna się od nowa. Będziemy musieli sobie wszystko wywalczyć na boisku. Na pewno czujemy odpowiedzialność, bo jest to ważny moment. Musimy skupiać się na naszych zadaniach, przede wszystkim na meczu z Puszczą i wykonaniu planu na to spotkanie. Nie ma co myśleć o presji, a o tym, co zrobić, żeby wygrać mecz.

Dmuchanie na zimne

Zespół trenera Tomasza Tułacza jeszcze nie wygrał żadnego meczu wyjazdowego, w ośmiu podejściach zaksięgował zaledwie dwa punkty. Mimo to trener Michał Hetel woli dmuchać na zimne. – Spodziewam się trudnego spotkania, bo Puszcza gra zupełnie inaczej niż Jagiellonia – ocenił 31-letni szkoleniowiec. – To będą inne warunki gry, inni zawodnicy, inny sposób grania i przez to inne zagrożenia. Mogłoby się wydawać, że mecz z Jagiellonią był trudny, a teraz z Puszczą już będzie łatwiej. Nie, to na pewno będzie trudny i wymagający rywal, co pokazał w ostatnim meczu z Widzewem, który jest teoretycznie wyżej notowanym zespołem, a jednakszedł z boiska pokonany.

Bogdan Nather

Sport d480d66b51

Bez zniżki po znajomości

Jarosław Skrobacz wrócił do Chorzowa w Black Friday, ale nie mógł liczyć na żadną ulgę czy promocję od swojego byłego zespołu.

Nie minęła nawet minuta, kiedy do siatki Odry trafił człowiek nazywany przez wielu „żołnierzem Skrobacza" z jego chorzowskiego okresu. Miłosz Kozak wrzucił piłkę z prawej strony, a obrońcy zupełnie nie zwrócili uwagi na wbiegającego Daniela Szczepana, który „szczupakiem" dopełnił formalności. „Szczepek" wrócił do wyjściowego składu po raz pierwszy od 4 października i meczu z Kotwicą, znakomicie odwdzięczając się za zaufanie.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Odra Opole

6:0 (3:0)

1:0 – Szczepan, 1 min (głową), **2:0** – Barański, 35 min, **3:0** – Szwoch, 39 min, **4:0** – Barański, 63 min, **5:0** – Myszor, 70 min, **6:0** – Kozak, 72 min

RUCH: Turk – Konczkowski, Lukić (74. Borowski), Sz. Szymański, Mezghrani (87. Sadlok) – Ventura – Szwoch (74. Starzyński), Barański (74. Karasiński) – Kozak, Szczepan (74. Chmarek), Myszor. **Trener** Dawid SZULCZEK.

ODRA: Wójcik – Nowak (66. Dominguez), Błyszko, Kamiński, Żemło, Pikk – Purzycki, Szrek – Szkliński, Prikryl (87. Osipiak), Banaszewski (66. Zawada). **Trener** Jarosław SKROBACZ.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 12 252. **Żółte kartki:** Myszor – Purzycki

Piłkarz meczu – Miłosz KOZAK

6 minut, 2 gole

Szczepan nie zwalniał tempa, bo w ciągu kolejnych minut jeszcze dwa razy otarł się o gola. Opolska defensywa zawodziła po całości, co po części mogło być spowodowane pierwszym w tym sezonie ustawieniem na trzech stoperów. Odra przyjechała na Stadion Śląski z wieloma absencjami, grała bez napastnika, a względem poprzedniego meczu (z Chrobrym) w kadrze meczowej zabrakło aż czterech piłkarzy podstawowego składu. Ruch tymczasem naciskał i uspokoił się dopiero po kwadransie, gdy dostał sygnał ostrzegawczy od strzelającego w słupek Artura Pikka. W 33 minucie po serii błędów piłkę uderzoną przez Szymona Szklińskiego z linii bramkowej musiał wybić Andrej Lukić, co podziałało na „Niebieskich" orzeźwiająco. W sześć minut strzelili... dwa kolejne gole! Najpierw ładnie zza pola karnego przymierzył 18-letni Bartłomiej Barański, zdobywając swoją czwartą bramkę w lidze. Chwilę potem chaos w opolskim polu bramkowym wykorzystał Mateusz Szwoch. Futbolówka po płaskiej centrze Martina Konczkowskiego odbijała się między Jakubem Szrekiem a bramkarzem, a pomocnik gospodarzy pogodził ich, wbijając ją do siatki.

Cena idzie w górę

W pierwszej połowie było kilka momentów, w których Ruch prosił się o problemy. Trener Dawid Szulczek zawsze powtarza, jak wielki nacisk kładzie na spokój oraz kontrolowanie spotkania i najwyraźniej na ten aspekt zwrócił szczególną uwagę w przerwie. Po niej bowiem gospodarze dyktowali warunki i nie pozwalali opolanom na to, żeby ci się rozpędzili. Raz na jakiś czas szukali kolejnego trafienia, a najwięcej prób podejmował Barański. Pachniało kolejnym golem młodzieżowca i... w końcu go strzelił! W 63 minucie zakończył 40-metrowy bieg precyzyjnym uderzeniem, finalizującym kontrę po tym, jak w twardej walce z rywalem piłkę zgrał mu Szczepan. W chorzowskich gabinetach mieli pewnie dwojakie humory, bo... kontrakt „Bibiego" wygasa po sezonie. Po takich występach cena za jego przedłużenie idzie tylko w górę, a chętni z innych klubów tylko się przyglądają.

Gdy spiker ogłaszał, że na trybunach pojawiło się 12 252 widzów, Ruch podwyższył na 5:0 – konkretnie Jakub Myszor po podaniu Kozaka. Spiker chciał wywołać nazwisko strzelca, a wtedy „Kozi"... trafił pięknym „rogalem" na 6:0! Odrze nie pozostało nic innego, jak odpłynąć z powrotem do Opola...

Piotr Tubacki



Fot. PressFocus

54 sekund potrzebował Daniel Szczepan, aby „napocząć" Odrę.

Chęć rewanżu

W Łodzi Wisła rozegrała najsłabszy mecz w sezonie. Teraz u siebie chce przedłużyć serię ŁKS-u bez wygranej.

WISŁA KRAKÓW

Tydzień temu podopiecznym Mariusza Jopa nie udało się oderwać od Stali Rzeszów, która miała tyle samo punktów. Teraz czeka ją kolejny mecz z rywalem, który dysponuje identycznym dorobkiem. Łodzianie ostatni raz wygrali przed miesiącem, a ostatnio – w Pruszkowie – mieli problem, który czasem dotyka też Wisłę, czyli byli bardzo nieskuteczni. – Nie wydaje mi się, żeby zespół był w kryzysie. Strzelają sporo bramek, 26 to całkiem przyzwoity wynik. Możemy się spodziewać rywala, który nawet jak nie wygrywa, to jak każdy, który przyjeżdża na Wisłę, wyzwoli w sobie dodatkowe pokłady – mówi trener „Białej gwiazdy".

Ze Stalą jego podopieczni akurat nie stworzyli wiele sytuacji. Niektórzy problem widzą w skrzydłowych, którzy robili przewagę na bokach, ale nie dostarczali w pole karne odpowiednich piłek i nie strzelali. Jop może ich nie rozgrzesza, ale winą rozkłada na cały zespół. – Nasze „10" też mało kreowały, budowanie zaczyna się od bramkarza. Zrzucanie ciężaru tylko na skrzydłowych nie jest właściwe. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za każdą fazę gry. Nad wszystkimi elementami pracujemy w każdym tygodniu – nie tylko wtedy, kiedy coś nie funkcjonuje tak, jakbyśmy chcieli – tłumaczy Jop.

Superpuchar w lutym?

Krakowianie zakończą tegoroczne granie 12 lutego domowym meczem z Miedzią Legnica. Następnie czekają ich prawie miesięczne urlopy. Do treningów wrócą 7 stycznia i pierwszy okres spędzą w Myślenicach. Testy i pierwsze zajęcia prawdopodobnie zakończy sparing z Podbeskidziem Bielsko-Biała. 18 lutego drużyna wyleci na zgrupowanie w Turcji, która ma potrwać dwa tygodnie. Tam zaplanowano cztery sparingi. Po powrocie do kraju odbędzie się jeszcze jeden sparing, chyba że w połowie lutego w końcu uda się rozegrać mecz o Superpuchar. Na razie PZPN sondował ten temat w obu klubach. Termin jest zależny od tego, kiedy mistrz Polski wróci do rywalizacji w Lidze Konferencji Europy.

Michał Knura



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

W pierwszym meczu ŁKS strzelił Wiśle wszystkie trzy gole ze stałych fragmentów.

PROGRAM 18. KOLEJKI

Sobota

- Miedź Legnica – GKS Tychy 14.45
- Kotwica Kołobrzeg – Wisła Płock 17.30
- Wisła Kraków – ŁKS Łódź 19.35

Niedziela

- Chrobry Głogów – Pogoń Siedlce 12.00
- Warta Poznań – Bru-Bet Termalica Nieciecza 14.30
- Górnik Łęczna - Stal Stalowa Wola 17.00

Poniedziałek

- Arka Gdynia – Stal Rzeszów 20.15

1. Bruk-Bet	17	39	38:13
2. Arka	17	34	37:14
3. Miedź	16	34	33:14
4. Ruch	18	31	26:18
5. Wisła P.	17	30	29:24
6. Wisła K.	16	26	30:15
7. ŁKS	17	26	26:17
8. Stal R.	17	26	30:22
9. Górnik	17	26	26:23
10. Znicz	18	25	25:24
11. Polonia	18	24	20:20
12. Warta	17	19	14:26
13. Odra	18	15	14:38
14. GKS	17	14	10:20
15. Kotwica	17	14	13:29
16. Chrobry	17	13	14:34
17. Stal St. W.	17	11	14:33
18. Pogoń	17	9	17:33

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Wybitna prawa flanka

Znicz Pruszków po dwóch dośrodkowaniach z prawej strony boiska wygrał z Polonią Warszawa.

Pierwszą bramę strzelili jednak goście. Łukasz Zjawiński pewnie wykorzystał rzut karny. Później jednak karty rozdawali podopieczni Grzegorza Szoka. Najpierw Dominik Sokół, a następnie Paweł Moskwik pewnie wykorzystali dograna z prawej strony boiska. Dzięki temu Znicz nie tylko wygrał spotkanie, ale przede wszystkim przeskoczył w tabeli zespół z Warszawy.

(pt)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Znicz Pruszków - Polonia Warszawa

2:1 (2:1)

0:1 - Zjawiński, 22 min (karny), **1:1** - Sokół, 25 min, **2:1** - Moskwik, 43 min.

ZNICZ: Misztal - Koprowski, Kendzia, Juchymowicz (61. Ciepiela) - Imai (61. Proczek), Moskwik, Tabara (81. Kazimierczak), Nowak, Sokół - Majewski, Olejarka (73. Ochronczuk). **Trener**: Grzegorz SZOKA.

POLONIA: Kuchta - Terpiłowski, Szur, Grudniewski, Hoxhallari - Vega, Koton (46. Bajur), Poczobut, Wojciechowski (66. Prendkiewicz), Durmus (66. Auzmendi) - Zjawiński. **Trener**: Mariusz PAWLAK.

Sędziował: Tomasz Wajda (Żywiec). **Żółte kartki**: Koprowski, Nowak, Moskwik, Ochronczuk, Ciepiela - Szur, Zjawiński.

Piłkarz meczu - Radosław MAJEWSKI.

Sport d480d66b51

„Klassiker" jak dawniej?

Bayern w ostatnich latach chętnie gnębił Borussię na jej stadionie. Teraz jednak musi uważać na pułapkę...

NIEMCY



Fot. Philippe Ruiz/Xinhua/PressFocus

Podczas ostatniego meczu w Dortmundzie Harry Kane skompletował hat tricka. Jak będzie teraz?

Bundesliga znowu została ustawiona pod dyktando Bayernu. Nie ma na horyzoncie nikogo, kto byłby w stanie rzucić mu rękawicę, bo zawodzi (w skali konkurencyjności) mistrz z Leverkusen, zawodzi też „naturalny" rywal, czyli dopiero 5. obecnie Borussia Dortmund. Sobotni „Der Klassiker" ma więc wszelkie znamiona tego, aby być takim, jak przez ostatnie kilkanaście lat. Śmiano się, że dla Bayernu... to jak jednostka treningowa, bo regularnie gnębił Borussię, również na Signal Iduna Park. Nie trzeba zresztą daleko szukać. Ostatnie spotkanie tych ekip zakończyło się co prawda wyczekiwaną od dawna wygraną BVB, ale w Monachium. W Dortmundzie rok temu Bayern wygrał aż 4:0.

Chłodni profesjonaliści

W ciągu minionej dominacji Bawarczyków wiele było takich „Klassikerów" (przypomnijmy, że jest to głównie chwyt marketingowy, niemający wiele wspólnego z historią), które dawały złudne nadzieje. Oto Borussia miała po swojej stronie mocne argumenty, oto miał być właśnie „ten" mecz, który przełamie hegemonię giganta... i wychodziła figa z makiem. Teraz ponownie dortmundczycy mogą chwycić się wyraźnego atutu, jakim jest gra przed własną publiką. BVB jako jedyna zdobyła u siebie komplet punktów, strzeliła najwięcej goli. Gdyby liczono tylko te spotkania, byłaby wyraźnym liderem Bundesligi. Bayern musi więc uważać na tę pułapkę, ale... on słynie z takowych rozbrajania. – Kibice w Dortmundzie zawsze odgrywają wielką rolę. Mamy jednak doświadczonych piłkarzy, którzy są do tego przyzwyczajeni. Koncentrujemy się na boisku. Przygotowania do meczu są bardzo ważne, chcemy go zacząć z dużą pewnością siebie. Takie spotkania wyjazdowe to fajne wyzwanie – mówił zawsze spokojny trener Bayernu Vincent Kompany.

Nie zamieni go na Kane'a

„Klassiker" będzie także bezpośrednim pojedynkiem króla i wicekróla strzelców Bundesligi poprzedniego sezonu. W monachijskich szeregach panuje rzecz jasna Harry Kane, który również teraz jest liderem klasyfikacji, a podczas ostatniego meczu tych ekip w Dortmundzie wpakował hat-tricka. Po drugiej stronie stanie Serhou Guirassy, który w tym sezonie ma trochę mniej bramek, co jest głównie spowodowane problemami zdrowotnymi. Również w ostatnich meczach nie grał od początku, ale na starcie z Bayernem powinien być gotowy. Trener BVB Nuri Sahin wierzy w swojego napastnika. – Serhou to aktualnie jeden z najlepszych snajperów. Jestem niezmiernie szczęśliwy, że jest z nami. Nie jest moją pracą, by porównywać go do Kane'a, ale na pewno nie zamieniłbym go na żadnego innego piłkarza na świecie. Oczywiście to nie znaczy, że Kane ma mniej jakości. Również jestem jego fanem – odpowiedział dyplomatycznie Sahin.

U boku Smolarka

Dla Turka to będzie pierwszy mecz z Bayernem w roli samodzielnego trenera. Posmakował „Klassikera" jako asystent Edina Terzicia w zeszłym sezonie, no i oczywiście na boisku jako piłkarz. Z żadnym innym klubem Sahin nie grał tak często, jak z FCB. W sumie było to 21 meczów, ale 3 rozegrał pod koniec kariery w barwach Werderu Brema. Licząc tylko występy w żółtej koszulce... przegrał 10, wygrał 5, a 3 zremisował. Po raz pierwszy zagrał z Bayernem jako 17-latek pod koniec 2005 roku. Piłkarzem Borussii był wtedy... Euzebiusz Smolarek.

Piotr Tubacki

PROGRAM 12. KOLEJKI

Piątek: St Pauli – Holstein (20.30), Sobota: Union – Leverkusen, Augsburg – Bochum, Lipsk – Wolfsburg, Freiburg – Gladbach, Werder – Stuttgart (wszystkie 15.30), Dortmund – Bayern (18.30), Niedziela: Mainz – Hoffenheim (15.30), Heidenheim – Eintracht (17.30)

1. Bayern	11	29	36:7
2. Eintracht	11	23	27:16
3. Lipsk	11	21	18:9
4. Leverkusen	11	20	26:18
5. Dortmund	11	19	22:18
6. Gladbach	11	17	17:14
7. Freiburg	11	17	13:15
8. Mainz	11	16	18:14
9. Stuttgart	11	16	21:19
10. Union	11	16	9:9
11. Wolfsburg	11	15	20:18
12. Werder	11	15	17:22
13. Hoffenheim	11	12	17:22
14. Augsburg	11	12	13:23
15. Heidenheim	11	10	15:20
16. St Pauli	11	8	7:14
17. Holstein	11	5	12:28
18. Bochum	11	2	10:32

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraż, 17-18 – spadek

Strzelcy

14 – Kane (Bayern), 11 – Marmoush (Eintracht), 7 – Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz)

Mistrzostwo na krawędzi

Pep Guardiola bez ogródek przyznał, że jeśli Manchester City przegra w Liverpoolu, to nie obroni tytułu.

ANGLIA



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Kataloński trener musi pobudzić swoich piłkarzy, bo po porażce na Anfield może być już „po ptokach".

Podczas ostatniego meczu Ligi Mistrzów z Feyenoordem Pep Guardiola był na skraju wytrzymałości psychicznej. Świat obiegły obrazki jego podrapanej głowy i rany na środku nosa, o które zapytany odpowiedział: – Zrobiłem to moimi palcami i paznokciami. Chciałem wyrządzić sobie krzywdę – stwierdził jak gdyby nigdy nic. City prowadziło 3:0 z Feyenoordem, ale ostatecznie tylko zremisowało, co w takich okolicznościach 53-latkowi przytrafiło się po raz pierwszy w karierze. Było to jednak swoiste... przełamanie po 5 kolejnych porażkach.

Liverpool nie może wygrać

Zachowanie Guardioli oddało poniekąd stan mentalny, jaki panuje w szeregach „Obywateli". Złośliwi podkreślają, że w listopadzie nawet San Marino wygrało jakieś spotkanie, a City – nie. Teraz ekipa z błękitnej części Manchesteru pojedzie na najtrudniejszy możliwy teren, czyli na Anfield Road. Jeśli ulegnie tam Liverpoolowi, będzie do niego tracić już 11 punktów! Czy to będzie oznaczało koniec walki o mistrzostwo dla „The Citizens"? – Jeśli Liverpool wygra, owszem. Kiedy w Premier League przegrywa się trzy kolejne mecze, najgorszą rzeczą, jaką można powiedzieć, jest to, że zostanie się mistrzem – skwitował cierpko Katalończyk, który mimo wszystko nie popadł w dekadentyzm, jaki dosięgnął niektórych kibiców.

– Rozumiem, że twierdzicie, iż muszę wszystko przebudować, ale ja się z tym nie zgadzam. Wiem, że to wygląda jak wymówka, bo mamy mocny skład, ale tak naprawdę... my nie mamy składu. Tu nie chodzi tylko o kontuzjowanego Rodriego. Przez 1,5 miesiąca graliśmy bez czterech stoperów i dwóch środkowych pomocników. Musieliśmy pracować z tymi, którzy byli obecni. Krok po kroku piłkarze wracają do zdrowia i mam nadzieję, że wkrótce będziemy razem – mówił Guardiola, który na Anfield powinien zabrać znów trenujących z drużyną Jeremy'ego Doku i Rubena Diasa. Kevin De Bruyne podobno nadal ma siły tylko na wejścia z ławki, a znak zapytania wciąż stoi obok Johna Stonesa.

Tak słabo jeszcze nie grali

Nad City kłębią się chmury, a nad Anfield słońce praży aż miło. Według rankingu firmy statystycznej Opta jest to obecnie najsilniejsza drużyna piłkarska na świecie. W Premier League zdobyła 31 na 36 możliwych punktów, a wybitną serię prezentuje też w Lidze Mistrzów, gdzie jest dopiero 5. ekipą w historii rozgrywek, która wygrała 5 pierwszych spotkań, tracąc w nich maksymalnie gola. Trener Arne Slot wygrał 10 spotkań w 12 kolejkach, co stawia go na czele szkoleniowców, którzy po przybyciu do Premier League osiągnęli tę granicę najszybciej. Tego wszystkiego dokonuje m.in. bez podstawowego bramkarza, leczącego kontuzję Alissona, którego od początku października z powodzeniem zastępuje Irlandczyk Caoimhin Kelleher.

– Myślę, że Liverpool wygra – stwierdza bez ogródek legenda Manchesteru, ale United, a obecnie ekspert TV Gary Neville. – Kiedy widzi się intensywność i pasję Liverpoolu, a potem patrzy na City, można odnieść wrażenie, że oni będą biegać za nimi wszędzie, gdzie się da. Nigdy jeszcze nie widziałem, aby City pod wodzą Guardioli było tak słabe. Jamie Redknapp (były piłkarz m.in. Liverpoolu – przyp. red.) wspomniał o jednej rzeczy, która daje naprawdę dobry punkt widzenia. W tym spotkaniu cała presja będzie spoczywać na Liverpoolu, bo wszyscy będą oczekiwać, że wygra. Jak to na niego wpłynie? – zastanawiał się Neville, który odpowiedź otrzyma już w niedzielny wieczór.

Piotr Tubacki

PROGRAM 13. KOLEJKI

Piątek: Brighton – Southampton (21.00), Sobota: Brentford – Leicester, Crystal Palace – Newcastle, Nottingham – Ipswich, Wolverhampton – Bournemouth (wszystkie 16.00), West Ham – Arsenal (18.30), Niedziela: Chelsea – Aston Villa, Man. Utd – Everton, Tottenham – Fulham (wszystkie 14.30), Liverpool – Man. City (17.30)

1. Liverpool	12	31	24:8
2. Man. City	12	23	22:17
3. Chelsea	12	22	23:14
4. Arsenal	12	22	21:12
5. Brighton	12	22	21:16
6. Tottenham	12	19	27:13
7. Nottingham	12	19	15:13
8. Aston Villa	12	19	19:19
9. Newcastle	12	18	13:13
10. Fulham	12	18	17:17
11. Brentford	12	17	22:22
12. Man. Utd	12	16	13:13
13. Bournemouth	12	15	16:17
14. West Ham	12	15	15:19
15. Everton	12	11	10:17
16. Leicester	12	10	15:23
17. Wolverhampton	12	9	20:28
18. Ipswich	12	9	13:23
19. Crystal Palace	12	8	10:17
20. Southampton	12	4	9:24

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

12 – Haaland (Man. City), 10 – Salah (Liverpool)

Sport d480d66b51

Recepta na Narodowy



Drużyna UKKS-u Katowice wróciła z Warszawy z mnóstwem trofeów.

Rozmowa z **Tomaszem Nawrockim**, trenerem UKKS-u Katowice



UKKS Katowice, w którym jest pan trenerem, w tym roku zdobył dwa medale w turnieju „Z orlika na stadion". Złoto w kategorii U15 i srebro w kategorii U13.

– Nie są to nasze pierwsze sukcesy na Stadionie Narodowym w Warszawie. Znani jesteśmy z tego, że graliśmy wcześniej w zmaganiach „Z podwórka na stadion" o Puchar Tymbarku i można powiedzieć, że jesteśmy legendami tego turnieju. W tym roku był to nasz szósty i siódmy finał. Pięć razy z rzędu graliśmy w finale „Z podwórka na stadion", a w tym roku pojechaliśmy na turniej „Z orlika na stadion" z myślą o tym, żeby walczyć o jak najwyższe cele. W 2022 roku byliśmy ewenementem. Jako pierwszy zespół w historii doprowadziliśmy dwie drużyny – U10 i U12 – do finałów. W tym roku to powtórzyliśmy! Mamy więc receptę na to, jak osiągać sukces.

Jak wyglądały zmagania z perspektywy murawy?

– Drużyna U13, w której składzie zabrakło kilku ważnych zawodniczek, zajęła drugie miejsce. Natomiast bardziej od zajętego miejsca cieszy styl i jakość gry, którą reprezentowała drużyna grająca w najmłodszej kategorii wiekowej. Kto oglądał mecze, mógł usłyszeć, jak komentatorzy obecni na stadionie wychwalają naszą pracę. To było bardzo miłe. Drugi zespół, U15, wygrał bezapelacyjnie. To była drużyna poza zasięgiem dla rywali. Zdobyła wszystkie nagrody indywidualne. Mieliśmy najskuteczniejszą zawodniczkę, najlepszą bramkarkę i piłkarkę turnieju. Natomiast w U13 nagrodę indywidualną otrzymała golkiperka. Zostaliśmy także docenieni jako trenerzy. Ja zostałem najlepszym szkoleniowcem w turnieju U13, a w kategorii U15 nagrodę otrzymał trener Adrian Gałuszka. Śmiejemy się więc, że ze stolicy wracaliśmy obładowani nagrodami i radością z tego, że udało nam się – dla Katowic i województwa śląskiego – zrobić fajną reklamę dla kobiecej piłki. Nie tylko GKS Katowice robi świetną pracę w seniorskiej piłce, ale także my pokazaliśmy, że na niższym szczeblu mamy bardzo silny ośrodek.

Nie mogliście jednak wystąpić pod nazwą UKKS Katowice.

– Zapisy regulaminowe stanowiły, że w turnieju nie mogły brać udziału kluby sportowe, dopuszczone zostały natomiast tzw. dzikie drużyny, do których mogły dołączyć wybrane zawodniczki innych klubów. Z racji tego, że jesteśmy mocno związani z Katowicami, choć trenują u nas także dziewczynki z innych miast, postanowiliśmy, że będziemy reprezentować miasto, grając pod nazwą Katowiczanki. W końcu miasto nas wspiera i nam kibicuje. Rozmawiałem podczas turnieju z ministrem sportu Sławomirem Nitrasem. Otrzymałem zapewnienie, że w kolejnym roku zorganizowana zostanie jeszcze lepsza edycja turnieju, która będzie odbywać się dwutorowo. Będą mogły grać kluby, ale także zespoły złożone z osób, które są niezrzeszone. To ciekawy pomysł pana ministra, który stwierdził, że prawdopodobnie będą też zmagania dla liceów.

Medale zdobywane przez UKKS co chwilę na Stadionie Narodowym nie są dziełem przypadku. Co trzeba zrobić, żeby cyklicznie osiągać sukcesy?

– Wszyscy, którzy są w klubie, są pasjonatami. Jesteśmy małą organizacją, ale metodą na sukces jest sposób, w jaki podchodzimy do treningów i jaką tworzymy atmosferę. Ta jest u nas bardzo luźna. Wiele osób, gdyby zobaczyło, jaki mamy kontakt z dziewczynami, mogłoby stwierdzić, że trenerzy są bardzo dziecinni. Staramy się znaleźć wspólny język z zawodniczkami. Uważamy, że na razie świetnie to nam wychodzi. Do pracy podchodzimy bardzo poważnie. Trenerzy rozmawiają ze sobą, szkolą się, robimy burzę mózgów, szukając rozwiązań. Oby sukcesy cały czas przychodziły. Kilka lat temu, gdy dziewczyny były młodsze, marzyły o grze w reprezentacji Polski. Dziś możemy się pochwalić, że mamy kadrowiczki. Nasze zawodniczki są rozchwytywane przez inne kluby, także zagraniczne.

Co najbardziej was wyróżnia w porównaniu do innych akademii w kobiecym futbolu?

– W odróżnieniu od wielu akademii nie prowadzimy selekcji, bo piłkarek jest bardzo mało. Słyniemy z dobrej pracy szkoleniowej. Inne kluby selekcjonują, wyciągając najlepsze dziewczynki z mniejszych ośrodków. Pracują na gotowym materiale.

Ile piłkarek aktualnie znajduje się w zespole UKKS-u?

– Mamy 65 dziewczyn w trzech kategoriach wiekowych. Najmłodsze dziewczynki to grupa urodzona w 2013-2017 roku. Kolejna grupa to młodziki, 2012-2013. Tych dziewczyn jest mało. Często, jeżdżąc na mecze ligowe, mieliśmy nie więcej niż trzy zawodniczki na zmianę. Mimo to udawało się osiągać fajne rezultaty. Mamy też grupę najstarszą, która gra w Centralnej Lidze Juniorek U16, w której po rundzie jesiennej jesteśmy na drugim miejscu. Ponadto te same zawodniczki, zasilane piłkarkami z U13, grają w Śląskiej Lidze Juniorek. W CLJ grają roczniki w 2010-2012, a w ŚLJ 2009-2012. Z kolei grupa U13 to piłkarki z roczników 2012-2014. Rozpiętość jest więc spora. Przez to, grając w zeszłym roku na turnieju międzynarodowym w Pradze, który wygraliśmy, niektóre przeciwniczki były o dwie głowy wyższe od naszych zawodniczek!

Gdy spojrzy się choćby na tabelę śląskiej I ligi U13, można zobaczyć, że UKKS ma komplet punktów i w 10 meczach jego bilans bramkowy wynosi 160:3. Takie wyniki robią wrażenie.

– Wiele osób zarzuca nam, że gramy na wynik. Uważamy jednak, że nie jest to nasz cel, a skutek naszej pracy. Jeżeli ktoś wykonuje dobrą pracę, wyniki przychodzą same.

Nie ma pan obaw, że przy takiej różnicy poziomów podopieczne UKKS-u w pewnym momencie będą miały problem ze wskoczeniem na wyższy poziom? Sportowiec w końcu rozwija się wtedy, gdy gra przeciwko równym sobie albo lepszym od siebie.

– Mamy z tyłu głowy myśl, że jest to problem. Nie wybieramy rywali i nie mieliśmy wpływu na to, w jakiej gramy lidze. Widząc, że gra w niej nie będzie nam przynosiła korzyści, daliśmy dziewczynom na każdy mecz założenia taktyczne. W ten sposób mogły coś z tych spotkań wyciągać. Osiągając takie wyniki, ktoś może powiedzieć, że niczego się nie uczymy. Dziewczyny natomiast świetnie realizowały założenia meczowe. Staraliśmy się grać szybką piłkę, ograniczać liczbę kontaktów. Dodatkowo dziewczyny z rocznika 2012 grają w ŚLJ ze starszymi przeciwniczkami na pełnowymiarowym boisku po 11 zawodniczek. Tam poprzeczka jest zawieszona już bardzo wysoko, ale z ich gry możemy być dumni.

Czyli poszukujecie dodatkowych wyzwań dla swoich podopiecznych?

– Wiosną będziemy startować w eliminacjach mistrzostw Polski. Dwa lata temu zdobyliśmy złoty medal, a historia lubi się powtarzać. Miejmy nadzieję, że kolejny rok będzie dla nas okresem kolejnych sukcesów. Już szukamy mocnych sparingpartnerów. Zawsze, wygrywając ligę, zgłaszaliśmy się do ligi chłopców. Nie raz niedoceniano nas, ale bywało tak, że dziewczyny wygrywały te zmagania... Będę prosił włodarzy podokręgu o to, żeby umieścili nas w wyższej lidze, żeby dziewczyny też zaczęły przegrywać. Sukces buduje się przecież i na takim doświadczeniu. Będziemy dla tej drużyny szukać wyzwań, bo chcemy nauczyć je tego, że porażka jest cenną lekcją, z której trzeba wyciągać wnioski.

Praca z młodzieżą, szczególnie gdy przynosi wymierne efekty, musi być dla pana nieprawdopodobnie satysfakcjonująca.

– Piłka młodzieżowa ma to do siebie, że pracuje się z ludźmi, którzy są jeszcze niedoświadczeni, wielu spraw nie rozumieją, są pozbawieni przykrych wspomnień. Praca z dziećmi daje więc trenerowi dużo energii, bo uśmiech dziecka lub łzy szczęścia są najlepszą zapłatą. Z taką pracą wiąże się oczywiście satysfakcja, ale także wyzwanie. Kształtujemy młodzież, wpływamy na to, jak te osoby w przyszłości będą sobie radzić w środowisku sportowym i w życiu codziennym. Za kilka lat dziecko będzie radziło sobie z pierwszymi problemami. Dziewczyny staną się żonami i matkami. Będą piastowały różne odpowiedzialne stanowiska. Nie chcemy więc tworzyć pseudosportowców. Oprócz tego, że chcemy, żeby dobrze się bawiły, grając w piłkę, chcemy także, żeby wyszły w przyszłości na ludzi.

Czyli wiąże się z tym ogromna odpowiedzialność.

– Często jest tak, że trenerzy młodzieży mierzą się z niespełnionymi marzeniami rodzica. Rodzic chce, żeby dziecko było piłkarzem bardziej od samego dziecka. Rodzice bywają zafiksowani na tym punkcie. Zapisują dzieci na masę różnych zajęć, co nie zawsze jest dobre, bo zaczyna im brakować dzieciństwa. Jeśli zachowany jest balans i nie ma presji, wtedy dziecko ma komfort. A piłka nożna ma być dla dzieci pasją. Więc dlaczego mają się nią stresować z powodu niespełnionych marzeń rodzica? Jako trenerzy musimy więc pełnić kilka funkcji. Trener jest czasem drugim tatą. Słucha tego, czego dziecko nie powie rodzicowi. Jest mentorem, inspiracją, psychologiem.

Kacper Janoszka

Sport d480d66b51

Zwycięstwo z... niedosytem

Gdyby Polki wykorzystały w Gdańsku wszystkie okazje, awans na Euro miałyby zagwarantowany i na wtorkowy rewanż do Wiednia jechałyby na wycieczkę.

Polskie piłkarki są bliżej awansu do mistrzostw Europy, które w lipcu przyszłego roku odbędą się w Szwajcarii. W pierwszym meczu drugiej decydującej rundy baraży pokonały w Gdańsku 1:0 Austrię. Zespoły te rywalizowały w tym roku w dywizji A Ligi Narodów. Obie konfrontacje – w kwietniu i lipcu – zakończyły się triumfem rywalek 3:1, zatem podopieczne trenerki Niny Patalon odrobiły lekcje i zrewanżowały się przeciwniczkom. W pierwszej rundzie baraży Polki okazały się lepsze od Rumunek, natomiast Austriaczki wyeliminowały Słowenię.

Wczoraj nasze reprezentantki odniosły najniższe z możliwych zwycięstwo, lecz było ono w pełni zasłużone. Prowadzenie mogły, a nawet powinny objąć już w 3 minucie. Po podaniu Ewy Pajor w świetnej sytuacji znalazła się Adriana Achcińska, ale piłka po jej strzale przeszła obok słupka, a pomocniczka aż ukryła twarz w dłoniach. W 14 minucie próbowała Ewelina Kamczyk, nieznacznie myląc z dystansu. W 31 minucie po kontrze celnie, jednak zbyt lekko i w środek bramki uderzyła



Fot. Adam Warżawa/PAP

Natalia Padilla-Bidas jako jedyna znalazła sposób na Austriaczki.

Nadia Krezyman, co bramkarce rywalek nie sprawiło większych problemów. Austriaczki posiadały nieznaczną przewagę, ale nie były w stanie poważnie zagrozić Kindze Szemik, a pod koniec pierwszej połowy miały sporo szczęścia, gdy urokliwa arbiter z Hiszpanii nie zdecydowała się podyktować karnego za ewidentny faul na Pajor.

– Było sporo walki z obu stron, wszystkie byłyśmy w nią mocno zaangażowane... – sprytnie unikała odpowiedzi na pytanie o tę sytuację napastniczka Barcelony. Wiedziała bowiem, że prędzej czy później Polki obejmą prowadzenie. Na tę chwilę trzeba było czekać do 57 minuty. Kontrę świetnym podaniem uruchomiła Kamczyk, Pajor znalazła się przed Manuelą Zinsberger, ale postanowiła odegrać do Natalii Padilli-Bidas, która mimo interwencji austriackich obrończyń zdołała skierować piłkę do siatki. W 65 minucie mogło być 2:0, jednak kapitalny strzał Pajor zatrzymał się na słupku. W rewanżu uderzenie z dystansu Lilli Purtscheller w efektownym stylu obroniła Szemik i był to praktycznie jedyny groźny moment pod polską bramką. Choć Austriaczki dążyły do wyrównania, defensywa Biało-czerwonych nie dała się zaskoczyć, a wielkie brawa należą się również pomocniczkom, z harującą w środku pola Tanią Pawollek na czele.

– Cieszymy się, bo pierwszy raz od lutego zagrałyśmy na zero z tyłu, mamy gola w zapasie i podniesionymi głowami możemy jechać na rewanż – uśmiechała się Pajor, przestrzegając jednak, że za jej drużyną dopiero pierwsza odsłona rywalizacji o historyczny awans na mistrzostwa Europy. – Dzisiaj jest wielka radość, jutro czeka nas regeneracja, a w niedzielę rozpoczynamy przygotowania do spotkania w stolicy Austrii. Wiemy, że to będzie tak samo ciężki mecz – dodała kapitan naszej reprezentacji. Rewanż w najbliższy wtorek o 18.15 w Wiedniu.

(mha)

■ **Polska - Austria 1:0 (0:0)**
1:0 - Padilla-Bidas, 57 min
POLSKA: Szemik - Zieniewicz, Szymczak, Woś, Wiankowska - Achcińska (77. Kokosz), Pawollek, Kamczyk (72. Słowińska) - Padilla-Bidas (90+1. Grabowska), Pajor, Krezyman (72. Zawistowska). Trener Nina PATALON.
AUSTRIA: Zinsberger - Schasching, Georgieva, Kirchberger, Hanshaw - Purtscheller, Puntigam, Zadrazil, Hoebinger (71. Feiersinger), Dunst (71. Hickelsberger) - Campbell (83. Billa). Trener Irene FUHRMANN.
Sędziowała Olatz Rivera Olmedo (Hiszpania). **Widzów** 7025.
Żółte kartki: Słowińska - Kirchberger.

Prezes na trudne czasy

Krzysztof Sałajczyk wygrał konkurs i po weekendzie przejmie stery w bielskim klubie. Czeka go szereg wyzwań.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Wyboru dokonała w piątek rada nadzorcza drugoligowca, w której skład wchodzi wiceprezydent Bielska-Białej Piotr Kucia i mniejszościowy akcjonariusz Edward Łukosz. – Po raz pierwszy doszło do otwartego konkursu na stanowisko prezesa zarządu spółki. Po wstępnej selekcji pięciu kandydatów spełniało nasze oczekiwania i stawiane przed nimi wymagania. Wszyscy z finałowej piątki byli dobrze przygotowani, każdy miał mocniejsze i słabsze strony w CV, ale wspólnie z panem wiceprezydentem – myślę, że mogę powiedzieć jednogłośnie – podjęliśmy decyzję – mówi o kulisach obrad Łukosz. – Krzysztof Sałajczyk to kandydat, który profilem jest najbardziej zbliżony do aktualnych potrzeb i tego, co mamy do zrobienia. Podbeskidzie wciąż jest w trudnej sytuacji, ale wierzę, że te najtrudniejsze chwile ma już za sobą – dodaje mniejszościowy akcjonariusz, który ma na myśli spadek do II ligi i problemy z płynnością finansową.

Sałajczyk pochodzi z Raciborza, przez kilka miesięcy 2020 roku był prezesem tamtejszej Unii, a w sezonie 2023/24 pracował w pierwszoligowej Warcie Poznań, gdzie zajmował stanowisko pełnomocnika zarządu ds. rozwoju biznesu. Wiosną 37-latek zakwalifikował się do finałowego grona kandydatów na stanowisko prezesa Górnika Zabrze (konkurs nie został nierozstrzygnięty), miał także propozycję pracy w strukturach Cracovii, bo doskonale zna się z prezesem klubu Mateuszem Dróżdżem.

Nowy prezes to absolwent Johan Cruyff Institute w Barcelonie na kierunku Master in Football Business. Dwa lata temu odbył półroczny staż w dziale organizacyjnym Bayernu Monachium. – Czuję się zaszczycony, że dołączyłem do rodziny Podbeskidzia. Zdaję sobie sprawę, że przede mną duże wyzwanie, ale jestem na nie gotowy. Chcę dać z siebie wszystko dla tego klubu i naszych kibiców – powiedział tuż po powołaniu Krzysztof Sałajczyk.

37-latek pracę formalnie rozpocznie w poniedziałek. Jego nominacja i zarazem przegrana w konkursie obecnego prokurenta Michała Miąca najpewniej oznacza, że ten ostatni odejdzie z klubu i poszuka nowych wyzwań. Ostatnio podobną drogą podążył pracownik pionu sportowego Kamil Binda, który wygrał konkurs ogłoszony przez Wisłę Kraków i został kierownikiem drużyny, zastępując Jarosława Krzoskę. Z końcem roku z bielskim klubem pożegna się również rzecznik prasowy Piotr Kubica, który odejdzie do ekstraklasowego Motoru Lublin, a także pracowniczka działu sprzedaży. Gdy do tej grupy dodamy Piotra Ossowskiego z działu mediów, którego jeszcze w październiku zwolnił były prezes Krzysztof Przeradzki, to okaże się, że przed Sałajczykiem spore wyzwanie nie tylko finansowe (klub ma około 4 miliony złotych długu), ale także pilne poszukiwania nowych współpracowników. Gabinety są praktycznie puste...

(gru)



Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Krzysztof Sałajczyk zapowiedział, że da z siebie wszystko.

BETCLIC 2. LIGA

■ **Skra Częstochowa - ŁKS II Łódź 0:1 (0:1)**
0:1 - Iwańczyk, 2 min
SKRA: Kramarz - Kaczorowski, Kucharczyk (81. Magnuszewski), Estigarribia, Leśniak-Paduch (81. Lorenc), Sobczak (58. Kaczmarek) - Niedbała (75. Noworyta), Wróbel (58. Winciersz), Ławrynowicz, Nocoń - Stangret. Trener Dariusz ROLAK.
ŁKS II: Idasiak - Wszołek, Rozwandowicz, Fałowski, Książek - Coulibaly (75. Saganowski), Kościuk, Pawłowski, Iwańczyk (81. Wzięch), Lipień - Siwek (75. Popławski). Trener Konrad GEREGA.
Sędziował Mariusz Myszka (Stalowa Wola). Mecz bez udziału publiczności.

1. Pogoń (b)	19	49	41:12
2. Wieczysta (b)	19	45	45:10
3. Polonia	19	41	39:17
4. Chojniczanka	19	34	24:15
5. Zagłębie (s)	19	29	28:29
6. Kalisz	19	29	19:20
7. Hutnik	19	29	25:33
8. Świt (b)	19	27	28:29
9. Resovia (s)	19	24	27:32
10. Podbeskidzie (s)	19	23	22:24
11. ŁKS II	19	23	22:29
12. Wisła	18	22	24:32
13. Olimpia G.	19	19	24:27
14. Rekord (b)	19	17	29:38
15. Jastrzębie	18	16	19:22
16. Skra	19	13	18:34
17. Zagłębie II	18	12	24:35
18. Olimpia E.	18	11	16:36

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **MKS Zagłębie Lubin - Energa Borys MMTS Kwidzyn 16:39 (8:15)**
ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek - Krysiak 3, Krupa, Drozdalski 1, Kałużny 2, Michalak 2/1, Dudkowski 2/1, S. Gębala 3, Czuwara 2, Sarnowski, Markowski 1, Jarosz, Kozłowski, Pulit. Kary: 10 min. Trener Jarosław HIPNER.
KWIDZYN: Zakreta 1, Matlęga - Grzenkowicz 7/3, Łazarczyk 1, Bekisz 3, Milicević 2/1, Czarnecki 3, Welcz, Potoczny, M. Pilitowski, Kosmala 7, Landzwojczak 1, K. Pilitowski 2/1, Malczak 6, W. Jankowski 5, Chałupka 1. Kary: 2 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Płock	12	36	381:256
2. Kielce	12	33	442:309
3. Chrobry	11	25	328:305
4. Ostrovia	12	22	385:353
5. Azoty	12	20	409:422
6. Wybrzeże	12	19	348:371
7. Kalisz	12	18	342:358
8. Gwardia	12	18	342:356
9. Kwidzyn	13	16	368:373
10. Zagłębie	13	13	349:405
11. Górnik	12	12	348:342
12. Piotrkowianin	12	12	333:398
13. Śląsk	11	5	284:360
14. Legionowo	12	3	331:382

(m)

Sport d480d66b51

Serce za zwycięstwo

Będzie walka! – prognozuje przed swoim domowym debiutem Arkadiusz Miszka, trener Górnika Zabrze, który w niedzielę podejmie Gwardię Opole.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Trudna przeprawa czeka w niedzielę zabrzańskich szczypiornistów. O 12.30, przed kamerami Polsatu Sport, podejmą Gwardię Corotop Opole. To będzie domowy debiut Arkadiusza Miszki, który w zeszłym tygodniu na stanowisku trenera zastąpił Tomasza Strząbałę.



Fot. Krzysztof Kuroń/Górnik Zabrze

Arkadiusz Miszka na wszelkie sposoby chce dotrzeć do swoich podopiecznych.

Jedziemy do przodu!

– Faktycznie, w tej roli zadebiutuję w hali przy Wolności. Co prawda we wtorek byliśmy gospodarzami meczu z Silkeborgiem w Lidze Europejskiej, ale odbył się on w Dąbrowie Górniczej. Teraz czas na Zabrze i mam wielką nadzieję na wygraną – mówi 44-letni szkoleniowiec, nie mogąc przeboleć remisowego (25:25) pożegnania z europejskimi pucharami. – Nie można być zadowolonym z punktu, bo to spotkanie spokojnie mogliśmy wygrać. Cztery niewykorzystane rzuty karne, trzy „setki" ze skrzydła czy z kontry... Trochę za dużo tego było, ale jedziemy do przodu. Liga Europejska jest już poza trzecią siłą poprzedniego sezonu, więc teraz można się skupić na Superlidze, a jej najbliższym rywalem będzie siódemka z Opola. – Czeka nas starcie z bardzo silną drużyną, która ostatnio rozgromiła Kalisz, a wcześniej powalczyła z Płockiem i prezentuje bardzo ciekawą piłkę ręczną. My jednak też wiemy, na co nas stać, znamy swoją wartość. Gramy u siebie, przed kibicami, którzy nam pomogą. Oddamy serce i zdrowie, żeby wygrać – zapewnia trener Górnika.

Urazy, kontuzje, wykluczenia

Problemy jednak ma spore, bowiem kontuzjowani lub zawieszeni są czołowi zawodnicy. Taras Minocki zmaga się z urazem barku, który uniemożliwia mu rzucanie, więc gra głównie w obronie. Dan Racotea narzeka na ból kolana i musi przyjmować zastrzyki, a Lukas Morkowski odpokutowuje karę zawieszenia i zabraknie go jeszcze w dwóch spotkaniach. Wielka odpowiedzialność spoczywa więc na barkach młodego Pawła Krawczyka i innych zawodników. – To nie ma znaczenia, ponieważ każdy ma problemy. U nas grają zdrowi, a narzekający na urazy wchodzą na boisko tylko po to, by pomagać. Chwała im za to, ale teraz ciężar musi spoczywać na tych, którzy do tej pory grali mniej albo nie brali na siebie ciężaru odpowiedzialności. Oczekuję od zawodników, że dadzą z siebie wszystko. Ten mecz musimy wygrać, mimo problemów kadrowych.

Ligarzewski pomoże

Gdzie rywale mają najsilniejsze punkty? – W bardzo dobrej dyspozycji jest bramkarz Jakub Ałaj. Jeżeli obroni rzut, to jego koledzy natychmiast wyprowadzają kontrę – analizuje „Misza". – W ataku świetnie radzą sobie w grze jeden na jeden, stosują „krzyże" i przyśpieszenia. Reprezentacyjny środkowy Piotr Jędraszczyk czy młodzieżowiec Andrzej Widomski na prawym skrzydle napędzają ich grę. Dobrze prezentuje się też prawy rozgrywający Oliwer Kamiński i mógłbym tak wymienić całą siódemkę. Mam nadzieję, że bramka pomoże, bo ostatnio Kacper Ligarzewski w Lidze Europejskiej fajnie się spisał. Jeśli do tego dojdzie pewność w ataku, to w tym upatrujemy swojej szansy. W niedzielę będzie walka!

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Oby dziś Sylwia Matuszczyk i jej koleżanki udowodniły, że stać je na więcej.

Pod ścianą

W drugim meczu mistrzostw Europy Polki zmierzą się z Portugalkami, których na tym turnieju nie było od 16 lat i zaczęły go od porażki z Hiszpankami.

Trudno było sobie wyobrazić bardziej wymagające przeciwniczki na inaugurację Euro. W pierwszym meczu Biało-czerwone stanęły naprzeciw aktualnych mistrzyń świata, srebrnych medalistek igrzysk olimpijskich z Paryża oraz półfinalistek ostatnich ME, które na parkietach Austrii, Szwajcarii i Węgier także celują w złoto. Nie mieliśmy też większych nadziei na sprawienie sensacji z Francuzkami, tym bardziej że celem Polek jest poprawienie 13. lokaty ostatniej edycji czempionatu Starego Kontynentu. Żeby tego dokonać, podopieczne Arne Senstada muszą awansować do fazy głównej, a w grupie C są też Hiszpanki i Portugalki. Po ich meczu (30:24dla Hiszpanek) nadszedł czas na nasze dziewczęta. Niestety, ich występ zakończył się całkowitą klapą, bo porażką 22:35. Wynik fatalny, a jeszcze bardziej irytująca była bojaźliwa postawa polskich zawodniczek.

– Trudno coś powiedzieć po takim meczu, bo jestem zwyczajnie wkurzona – denerwowała się obrotowa Sylwia Matuszczyk. – Nasza kadra ma dwa oblicza – potrafimy grać naprawdę dobrą piłkę ręczną, ale potrafimy też zejść na tak niski poziom, jaki zaprezentowałyśmy z Francją. Było za dużo niewymuszonych błędów, dlatego mecz wyglądał, jak wyglądał. Oczekujemy od siebie znacznie więcej i mam nadzieję, że kolejne spotkanie będzie zupełnie inne. Wiem, że stać nas na bardzo dużo.

W sobotę będziemy się bić z Portugalią, która też jest pod ścianą. Biorąc pod uwagę czwartkowe porażki, tylko punkty zdobyte w drugim meczu pozwolą zachować szanse na awans do kolejnej rundy bez oglądania się na wyniki rywalek. Ewentualna porażka, w przypadku remisu Francji z Hiszpanią, może nawet już dziś definitywnie pogrzebać myśli o wyjściu z grupy. – Portugalia to niewygodny rywal, który stosuje intensywną obronę. Przeciwko Hiszpankom fantastycznie spisała rozgrywająca Resende, więc musimy się zastanowić, jak ją wyłączyć. Wierzę jednak w nasz zespół i wiem, że stać nas na bardzo dużo – zapowiedziała Matuszczyk.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Największe zagrożenia płynie z prawej flanki Portugalek, a motorami napędowymi i najskuteczniejszymi zawodniczkami są rozgrywająca Beatriz Sousa i skrzydłowa Patricia Rodrigues. W meczu z Hiszpanią ze znakomitej strony pokazała się też lewa rozgrywająca Joana Dos Santos, zdobywczyni 8 bramek. Jedenaście interwencji w bramce zanotowała z kolei Isabel Figueira.

■ Polki triumfowały w pięciu z sześciu spotkań. Ostatnie mecze zakończyły zwycięstwami Biało-czerwonych 24:17 i 29:21, ale rozegrane zostały ponad dekadę temu.

■ Portugalki awans wywalczyły jako jedna z najlepszych drużyn sklasyfikowanych na 3. miejscu w grupie kwalifikacyjnej. Dwukrotnie pokonały Finlandię i zanotowały po dwie porażki z Holandią i Czechami.

■ Dla reprezentacji Portugalii obecność w Bazylei to dopiero drugi w historii udział w ME, a także w jakiejkolwiek kobiecej imprezie mistrzowskiej.

■ Transmisja będzie dostępna na kanałach METRO, Eurosport 2 oraz za pośrednictwem platformy streamingowej Max. Początek o 15.30.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
30.11. Szwecja - Węgry	18.00
30.11. Macedonia Płn. - Turcja	20.30
2.12. Macedonia Płn. - Węgry	18.00
2.12. Turcja - Szwecja	20.30

1. Szwecja	1	2	28:18
2. Węgry	1	2	30:24
3. Turcja	1	0	24:30
4. Macedonia Pół.	1	0	18:28

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
1.12. Czarnogóra - Rumunia	18.00
1.12. Serbia - Czechy	20.30
3.12. Serbia - Rumunia	18.00
3.12. Czechy - Czarnogóra	18.00

1. Czarnogóra	1	2	24:18
2. Rumunia	1	2	29:28
3. Czechy	1	0	28:29
4. Serbia	1	0	18:24

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
30.11. Polska - Portugalia	15.30
30.11. Francja - Hiszpania	18.00
2.12. Polska - Hiszpania	18.00
2.12. Portugalia - Francja	20.30

1. Francja	1	2	35:22
2. Hiszpania	1	2	30:24
3. Portugalia	1	0	24:30
4. Polska	1	0	22:35

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
1.12. Chorwacja - Wysypy Owcze	15.30
1.12. Dania - Szwajcaria	18.00
3.12. Wyspy Owcze - Dania	18.00
3.12. Chorwacja - Szwajcaria	20.30

1. Dania	1	2	34:26
2. Szwajcaria	1	2	28:25
3. Wyspy Owcze	1	0	25:28
4. Chorwacja	1	0	26:34

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
30.11. Norwegia - Austria	18.00
30.11. Słowenia - Słowacja	20.30
2.12. Słowenia - Austria	18.00
2.12. Słowacja - Norwegia	20.30

1. Austria	1	2	37:24
2. Norwegia	1	2	33:26
3. Słowenia	1	0	26:33
4. Słowacja	1	0	24:37

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
1.12. Holandia - Niemcy	18.00
1.12. Islandia - Ukraina	20.30
3.12. Ukraina - Holandia	18.00
3.12. Islandia - Niemcy	20.30

1. Niemcy	1	2	30:17
2. Holandia	1	2	27:25
3. Islandia	1	0	25:27
4. Ukraina	1	0	17:30

Sport d480d66b51

Lekcja dla Trefla

Koszmarna seria sopocian w europejskich rozgrywkach trwa.

BKT EUROCUP

W wieczornym czwartkowym spotkaniu koszykarze mistrza Polski z Sopotu wysoko przegrali w Las Palmas z hiszpańskim Dreamland Gran Canaria. W naszym zespole zadebiutował Nahiem Alleyne. Amerykanin zanotował 9 punktów, 2 zbiórki i 2 asysty. Na razie nie zagrał jeszcze drugi nowy obcokrajowiec Trefla, 32-letni Nicholas Johnson.

Trefl przegrał dziewiąty z rzędu mecz w EuroCupie i jest jedyną drużyną bez zwycięstwa w rozgrywkach. Ta kolejka zakończyła pierwszą rundę spotkań. We wtorek rusza runda rewanżowa.

■ **Dreamland Gran Canaria - Trefl Sopot 84:58 (19:10, 20:21, 23:11, 22:16)**
SOPOT: Schenk 11 (1x3), Van Vliet 11 (1x3), Best 5 (1x3), Groselle 4, Zyskowski - Alleyne 9 (1x3), Witliński 8, McGowens 6, Weathers 4. Trener Żan TABAK

Pozostałe wyniki 9. kolejki grupy A: Bahcesehir College Stambuł - Joventut Badalona 89:78, Hapoel Shlomo Tel Awiw - Ratiopharm Ulm 80:81, Dolomiti Energia Trydent - Besiktas Stambuł 68:83.

1. Bahcesehir	9	17	770:645
2. Gran Canaria	9	16	715:649
3. Tel Awiw	9	14	764:702
4. Besiktas	9	14	771:730
6. Ulm	9	14	740:802
6. Wilno	8	13	648:637
7. Badalona	9	12	686:718
8. Trydent	9	12	698:770
9. Podgorica	8	11	658:684
10. Sopot	9	9	667:775

(p)

I LIGA MĘŻCZYZN

W rozegranym awansem meczu 12 kolejki: MKKS Żak Koszalin - Śląsk II Wrocław 85:83

1. Poznań	12	20	1033:957
2. Bydgoszcz	11	19	907:851
3. Kołobrzeg	12	19	950:893
4. Krosno	11	18	932:892
5. Starogard	11	18	928:890
6. Inowrocław	11	18	928:907
7. Tychy	11	17	886:855
8. Opole	11	17	891:888
9. Łańcut	11	17	908:912
10. Pelplin	11	17	868:874
11. Sopot	12	17	1025:1042
12. Łódź	11	16	931:930
13. Radom	12	16	942:980
14. Koszalin	12	16	946:999
15. Warszawa	10	15	848:819
16. Hotel	11	15	851:874
17. Rzeszów	11	15	818:911
18. Śląsk	11	13	788:906

Przygodo, trwaj!



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

MB Zagłębie w sezonie zasadniczym EuroCup wygrało wszystkie mecze. Teraz pora na play off.

Sosnowiczanki dokonały rzeczy, o której przed rozpoczęciem sezonu nie myślały nawet w najśmielszych marzeniach. Wygrały wszystkie sześć spotkań fazy grupowej EuroCup!

EUROCUP

To bezsprzecznie największy sukces w dotychczasowej historii klubu. MB Zagłębie dwukrotnie pokonało mistrza Łotwy TTT Ryga, mistrza Belgii Kangoeros Mechelen oraz włoskie Dinamo Sassari. Z tą ostatnią drużyną rywalizowało o pierwsze miejsce w grupie I. We Włoszech nasza ekipa wygrała różnicą ośmiu punktów i aby utrzymać pozycję lidera w rewanżu mogła nawet przegrać, tyle że różnicą najwyżej siedmiu „oczek". Sosnowiczanki nie zagrały jednak asekuracyjnie i w Arenie Sosnowiec pokonały po zaciętym boju Włoszki 83:74. Bohaterką meczu była Taylor Soule. Amerykanka rzucił aż 30 punktów. – Wiedziałyśmy, że awans mamy, ale chcemy wygrywać, zwycięstwa nas cieszą. Grałyśmy przed własną publicznością i ta wygrana jest także dla niej. Dinamo to silny zespół, ale pokazałyśmy, że mamy fajną ekipę, z którą każdy musi się liczyć. Czuję się w Sosnowcu bardzo dobrze. Mam nadzieję, że uda nam się w tym sezonie ugrać jak najwięcej – mówiła po meczu Soule, która w Sosnowcu „weszła w buty" Jessiki January, byłej gwiazdy zespołu, która przed sezonem przeniosła się do Poznania.

MB Zagłębie odniosło sześć wygranych, choć musiało borykać się z problemami. – Fakt, trochę tego było. Kontuzja KeKe Calloway, która wróci do gry dopiero w styczniu. W jednym ze spotkań musieliśmy sobie radzić bez Taylor Soule, w innym bez Klaudii Wnorowskiej, ale za każdym razem zespół wychodził z tych sytuacji obronną ręką, w czym olbrzymia zasługa zarówno zawodniczek, jak i sztabu szkoleniowego. Cieszę się, że udało nam się ściągnąć w trybie awaryjnym Britney Jones, która grała już u nas w poprzednim sezonie. Doświadczona Amerykanka będzie nam jeszcze pomagać przez cały grudzień, a więc także w pierwszej rundzie fazy pucharowej EuroCup – podkreśla prezes Arkadiusz Baliński. Nowy sternik sosnowieckiego klubu, który przejął rządy na początku bieżącego sezonu (zajął miejsce Marka Lesiaka i stworzył nowy podmiot, powołując do życia spółkę Basket Zagłębie) nie ukrywa, że nie spodziewał się aż tak dobrej postawy zespołu na arenie międzynarodowej. – W zeszłym sezonie drużyna debiutowała w europejskich rozgrywkach i mimo jednej wygranej udało się wyjść z grupy, bo wycofany został zespół z Izraela. W tym sezonie po cichu liczyliśmy na dobry wynik i wyjście z grupy, ale sześć zwycięstw to naprawdę kosmos. Cóż, brawo zespół, brawo trenerzy. Przygodo, trwaj! – dodaje z uśmiechem prezes Zagłębia.

W 1/16 finału rywalkami koszykarek z Sosnowca będą zawodniczki francuskiego Union Feminine Angers Basket 49. Pierwszy mecz odbędzie się na wyjeździe 11 lub 12 grudnia, rewanż tydzień później w Sosnowcu. Zespół z Francji w fazie grupowej rywalizował m.in.: z AZS UMSC Lublin, odnosząc dwa zwycięstwa. – Mamy nadzieję, że tym razem to polska drużyna będzie górą. Barw naszego rywala broni Quinn Urbaniak-Dornstauder, która przez dwa minione sezony z powodzeniem reprezentowała sosnowiecki klub. To trudny rywal, ale na pewno zrobimy wszystko, aby powalczyć o jak najlepszy wynik – zapewnia prezes Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

POD TABLICAMI

NOWY TRENER W ZASTALU

■ Zastal Zielona Góra zmienia trenera. Klub rozstał się z Litwinem Virginijusem Sirvydisem.

„Informujemy, że kontrakt z trenerem Virginijusem Sirvydisem został rozwiązany za porozumieniem stron. Dziękujemy trenerowi za zaangażowanie i pracę na rzecz naszego zespołu. Życzymy powodzenia oraz wielu sukcesów w dalszej karierze trenerskiej" – poinformował klub w piątek rano w krótkim komunikacie w swoich mediach społecznościowych.

Pod wodzą litewskiego szkoleniowca Zastal odniósł w tym sezonie tylko dwa zwycięstwa i zajmuje dopiero 14. miejsce w tabeli Orlen Basket Ligi. Według nieoficjalnych informacji nowym szkoleniowcem Zastalu będzie 40-letni Serb Vladimir Jovanović, który w przeszłości krótko prowadził nawet Crveną Zvezdę Belgrad. Kontrakt Jovanovicia ma obowiązywać do końca obecnego sezonu.

KONIEC SEZONU MAZURCZAKA!

■ Fatalne wiadomości na temat stanu zdrowia Andy'ego Mazurczaka. Jeden z najlepszych polskich rozgrywających w tym sezonie już nie zagra. „25 listopada Andrzej Mazurczak przeszedł zaplanowany zabieg chirurgiczny kolana. W trakcie operacji stwierdzono konieczność przeprowadzenia rekonstrukcji więzadła krzyżowego przedniego (ACL). Andy czuje się dobrze i zostanie objęty kompleksowym procesem rehabilitacji. Niestety, powrót do pełnej aktywności sportowej w bieżącym sezonie nie będzie możliwy. Andy, wracaj do zdrowia! " – czytamy w klubowym komunikacie w mediach społecznościowych Kinga.

W tym sezonie Mazurczak zagrał tylko w czterech meczach ligowych szczecinian. Na początku listopada w trakcie treningu zderzył się z potężnym Chadem Brownem. To wtedy kolano zostało poturbowane.

W Szczecinie szukają nowego rozgrywającego. Na razie w trybie pilnym zatrudniono Isaiaha Whiteheada, który został zwolniony przez Śląsk Wrocław.

– Brak Andrzeja Mazurczaka to ogromna strata. To zawodnik niezwykle inteligentny, który świetnie czyta grę, prawdziwy generał zespołu, także w szatni. Staram się myśleć pozytywnie. Wierzę, że będę miał jeszcze okazję go prowadzić w roli trenera – mówi Arkadiusz Miłoszewski.

(p)

Sensacyjne Dziki

Spora niespodzianka we Wrocławiu, gdzie Dziki ograły trzeci zespół ubiegłego sezonu.

ORLEN BASKET LIGA

To trzecia z rzędu wyjazdowa wygrana drużyny trenera Krzysztofa Szablowskiego! Wcześniej warszawianie przywozili punkty z Gliwic i Gdyni.

■ **Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 80:70 (24:23, 19:15, 19:13, 18:19)**
OSTRÓW WLKP.: Rolon 5, Juskevicius 18 (5x3), Zębski 10, Lambrecht 10, Parzeński 7 - P. Wojcik 10 (2x3), Vene 12 (4x3), Egner, J. Wójcik 1, Kulig 7 (2x3). Trener Andrzej URBAN.
WAŁBRZYCH: Gotcher 20 (4x3), Gilbert 2, Bojanowski 12 (2x3), Kulka 10 (2x3), Wyka 7 - Smith 8, Wiśniewski, Marchewka 5 (1x3), Patton 4, Berzins 2, Jakóbczyk. Trener Andrzej ADAMEK.

■ **Śląsk Wrocław - Dziki Warszawa 62:69 (15:15, 21:21, 15:18, 11:15)**
WROCŁAW: Cooper 2, Gołębiowski 15 (3x3), Blackshear 4, Bogucki 12, Senglin 11 (3x3) - Kulikowski 2, Ponitka 4, Penava 10, Adamczak, Waczyński 2. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.
WARSZAWA: Andersson 5 (1x3), McGill 6 (1x3), Szlachetka 12 (2x3), McGlynn 11, Joesaar 14 (2x3) - Grochowski 2, Pamuła, Mokros 3, Bartosz 4, Wesson 12. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

1. Włocławek	7	14	630:534
2. Sopot	7	13	647:592
3. Wałbrzych	8	13	614:589
4. Dziki	8	13	613:592
5. Legia	7	12	562:547
6. Stargard	8	12	629:629
7. Szczecin	7	11	594:566
8. Gliwice	8	11	672:723
9. Wrocław	8	11	626:647
10. Słupsk	7	10	564:541
11. Lublin	7	10	618:622
12. Dąbrowa G.	7	10	579:583
13. Toruń	7	10	572:587
14. Ostrów W.	8	10	610:666
15. Zielona G.	7	9	550:586
16. Gdynia	7	8	570:646

Najbliższe mecze: Zielona Góra - Szczecin, Legia - Anwil (30.11.), Lublin - Dąbrowa Górnicza, Gdynia - Słupsk, Sopot - Toruń (1.12.).

Sport d480d66b51

TAURON LIGA

■ **Energa MKS Kalisz - #VolleyWrocław 1:3 (20:25, 26;24, 11:25, 17:25)**
KALISZ: Wawrzyniak, Dite (17), Kubacka (5), Sikorska (11), Borys (5), Pol (7), mazur (libero) oraz Vlk (2), Makarowska -Kulej (1), Nowacka (3). Trener Przemysław MICHALCZYK.
WROCŁAW: Łazowska (2), Peraz (26), Lewandowska (12), Kowalska (15), Stronias (3), Gancarz (7), Pawłowska (libero) oraz Szady, Gierszewska, Bączyńska (4). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Sędziowali: Robert Nowicki (Częstochowa) i Marek Krupski (Bielsko-Biała). Widzów 1025.
Przebieg meczu
I: 9:10, 11:15, 13:20, 20:25.
II: 9:10, 12:15, 18:20, 26:24.
III: 3:10, 6:15, 9:20, 11:25.
IV: 10:8, 13:15, 14:20, 17:25.
Bohaterka – Diaris PEREZ.

1. ŁKS	9	25	8/1	26:7
2. Budowlani	8	22	7/1	23:5
3. Rzeszów	9	21	8/1	25:9
4. Bielsko	7	18	6/1	20:6
5. Wrocław	10	13	5/5	17:21
6. Opole	9	13	4/5	15:17
7. Radom	9	12	4/5	18:21
8. Police	9	10	3/6	15:21
9. Bydgoszcz	9	8	3/6	13:21
10. Kalisz	10	7	2/8	12:26
11. Mielec	8	6	2/6	8:21
12. Mogilno	9	4	1/8	9:26

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 30.11.: ŁKS – Bielsko-Biała, Mielec – Bydgoszcz; 1.12.: Opole – Rzeszów, Mogilno – Radom; 2.12.: Police – PGE Grot Budowlani.

Włoska tama

LIGA MISTRZYŃ

Tureckie i włoskie zespoły nadają ton grupowej rywalizacji i zapewne będzie tak do końca. BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała i DevelopRes Rzeszów trafiły na włoskie ekipy i zgodnie przegrały po 0:3. Siatkarki z Bielska-Białej podejmowały Savino Del Bene Scandicci i dzielnie walczyły. Pierwszego seta przegrały na własne życzenie, prowadząc 20:15. W kolejnych odsłonach próbowały nawiązać równorzędną walkę, ale rywalki dysponowały większą siłą ofensywną.

Z kolei drużyna z Rzeszowa podejmowała wielce utytułowane A. Carraro Imoco Conegliano z Joanną Wołosz i Martyną Łukasik w składzie. Podopieczne Michala Maska starały się, jak mogły i nawet wygrały jednego seta, ale to wszystko, na co je było stać.

Tym razem ze zwycięstwa cieszono się jedynie w Łodzi, gdzie siatkarki PGE Gort Budowlanych bez większych kłopotów pokonały węgierski Vasas Obuda Budapeszt.

Za dwa tygodnie rozpoczyna się runda rewanżowa.

GRUPA A

DevelopRes Rzeszów – A. Carraro Imoco Conegliano 1:3 (28:30, 20:25, 25:23, 15:25), Mladost Zagrzeb - Marica Płowdiw 1:3 (17:25, 25:18, 22:25, 19:25).

1. Conegliano	3	3/0	9	9:1
2. Reszów	3	2/1	6	7:4
3. Płowdiw	3	1/2	3	4:7
4. Zagrzeb	3	0/3	0	1:9

Następna kolejka (10.12.): Rzeszów – Zagrzeb, Conegliano – Płowdiw.

GRUPA B

Levallois Paris Saint Cloud - Eczacibasi Dynavit Stambuł 0:3 (25:27, 22:25, 21:25), Tent Obrenovac - Palmberg Schwerin 3:0 (25:19, 25:23, 25:18).

1. E. Stambuł	3	3/0	9	9:0
2. Obrnovac	3	2/1	6	6:4
3. Schwerin	3	1/2	3	3:6
4. Levallois	3	0/3	0	1:9

W następnej kolejce (10.12.): Eczacibasi - Schwerin, Levallois – Obrenovac.

GRUPA C

VakifBank Stambuł - Numia Vero Volley Mediolan 3:0 (25:19, 25:18, 25:17), FC Porto - Calcit Kamnik 3:0 (25:20, 25:18, 25:18).

1. VB. Stambuł	3	3/0	9	9:0
2. Mediolan	3	2/1	6	6:3
3. Porto	3	1/2	3	3:6
4. Kamnik	3	1/2	0	1:9

W następnej kolejce (10-11.12.): VakifBank – Porto, Mediolan – Kamnik.

GRUPA D

Grot Budowlani Łódź – Vasas Obuda Budapeszt 3:0 (25:14, 25:19, 25:16), Neptunes Nantes - Fenerbahce Medicana Stambuł 0:3 (18:25, 21:25, 23:25)

1. F. Stambuł	3	3/0	9	9:1
2. Łódź	3	2/1	5	6:5
3. Budapeszt	3	1/2	2	4:8
4. Nantes	3	0/3	2	4:9

W następnej kolejce (10-11.12.): Łódź - Nantes , Łódź, Budapeszt – Fenerbahce.

GRUPA E

BKS Bostik Bielsko-Biała - Savino Del Bene Scandicci 0:3 (22:25, 22:25, 23:25), C.S.O. Voluntari 2005 - Allianz MTV Stuttgart 1:3 (17:25, 23:25, 26:24, 21:25).

1. Scandicci	3	3/0	9	9:0
2. Voluntari	3	1/2	3	4:6
3. Stuttgart	3	1/2	3	4:7
4. Bielsko-B.	3	1/2	3	3:7

W następnej kolejce (11.12.): Bielsko -Biała – Voluntari, Scandicci – Stuttgart.

(ws)

Stan krytyczny

Trwa niemoc katowiczan. W meczu z zespołem z Suwałk nie zdobyli nawet punktu. Spadek coraz realniejszy.

PLUSLIGA

Przed spotkaniem oba zespoły i kibice minutą ciszy uczcili pamięć Jana Furtoka. Legendarny piłkarz GieKSy zmarł kilka dni temu po ciężkiej i długiej chorobie.

Emil Siewiorek, który po raz drugi prowadził katowiczan, ale pierwszy raz jako oficjalny, a nie tymczasowy trener, zaskoczył ustawieniem. Na przyjęciu postawił na Alexandra Bergera. Austriak zastąpił Jewhienija Kisiluka, który w poprzednich meczach był filarem GKS-u w ataku, ale z utrzymaniem dokładnego przyjęcia zagrywki miał kłopoty. Goście natomiast wyszli w „żelaznym" ustawieniu.

Początek spotkania to wymiana ciosów. Z jednej strony punkty zdobywali Bartosz Gomułka i Aymen Bouguerra, z drugiej równie skutecznie zbijali Bartosz Filipiak, Henrique Honorato oraz Paweł Halaba. Pierwsi „pękli" katowiczanie. Dał znać o sobie ich największy problem, czyli przyjęcie zagrywki. W tym elemencie mylili się wszyscy, łącznie z libero Bartoszem Mariańskim. Goście „odskoczyli" (13:9) i nie dali sobie wydrzeć wygranej.

Sytuacja powtórzyła się z kolejnym secie, z tym że gospodarze dłużej potrafili utrzymać dobry poziom. Gdy bowiem Joshua Tuaniga nie musiał zbytnio gonić za piłką, tylko mógł skupić się na jej rozegraniu, miejscowi pokazywali, że siatkarskie abecadło nie jest im obce. Grali efektownie i efektywnie. Punkty zdobywali po uderzeniach ze skrzydeł, środka siatki, drugiej linii i tzw. pipe'a. W końcówce znów jednak się pogubili, co od razu wykorzystali doświadczeni rywale.

Gracze GieKSy, mimo porażki w dwóch setach, nie zwiesili głów. Na początku trzeciego zaskoczyli Ślepsk Malow. Zaczęli od prowadzenia 4:0. Dobry początek dodał im kopa i pewności siebie. Za to przeciwnicy byli mocno zdeprymowani – zaczęli popełniać błędy, a ich ataki straciły moc. Wyglądało tak, jakby opadli z sił. Nie byłoby to zaskakujące, bo ostatnio grali często i długo. Mecz z GieKSą był ich czwartym w ostatnich dwóch tygodniach, trzy poprzedniego wygrali po tie-breaku.

Katowiczanie nie wykorzystali jednak słabnącej dyspozycji rywali. Stać ich było jedynie na wygranie jednego seta. W czwartym znów górą byli przyjezdni, w czym sami mocno im pomogli. Gdy bowiem ważyły się losy spotkania, seryjnie psuli zagrywkę, podcinając sobie skrzydła.

(mic)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Ataki Bartosza Filipiaka okazały się kluczowe do pokonania GieKSy.

■ **GKS Katowice – Ślepsk Malow Suwałki 1:3 (18:25, 21:25, 25:22, 19:25)**
KATOWICE: Tuaniga (2), Berger (10), Usowicz (8), Gomułka (21), Bouguerra (17), Krulicki (2), Mariański (libero) oraz Gibek (1), Domagała, Hudzik (4). Trener Emil SIEWIOREK.
SUWAŁKI: Sanchez (2), Halaba (13), Jouffroy (11), Filipiak (18), Honorato (17), Stajer (4), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki, Kwasigroch. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
Sędziowali: Paweł Burkiewicz i Maciej Kolendowski (obaj Kraków). Widzów 355.
Przebieg meczu
I: 7:10, 12:15, 16:20, 18:25.
II: 9:10, 13:15, 17:20, 21:25.
III: 10:7, 15:13, 20:18, 25:22.
IV: 9:10, 11:15, 16:20, 19:25.
Bohater – Bartosz FILIPIAK.

Bez zbędnego zmęczenia

W najbliższy wtorek zawiercian czeka bardzo trudny mecz w Lidze Mistrzów w Mediolanie z Allianz. Trener Michał Winiarski, zdając sobie sprawę z czekającego jego podopiecznych wyzwania, w meczu z PSG Stalą dał odpocząć części swoich gwiazd. Zabrakło Karola Butryna oraz Aarona Russella. Tego pierwszego zastąpił Kyle Ensing, a Amerykanina człowiek od zadań specjalnych Patryk Łaba.

Nie przeszkodziło to gospodarzom w odniesieniu wygranej, choć przyjezdni poza pierwszym setem, w pozostałych twardo walczyli. Najbliżej sukcesu byli w trzeciej partii. Wygrywali już 22:19, ale „Jurajscy rycerze" w końcówce pokazali jakość. Mocno zagrywali, świetnie prezentowali się w bloku oraz doskonale atakowali. Przy stanie 25:25 najpierw podwójnym blokiem zatrzymali Wojciecha Włodarczyka, a po chwili Łaba zaserwował asa.

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – PSG Stal Nysa 3:0 (25:19, 25:22, 27:25)**
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (12), Gładyr (7), Ensing (17), Łaba (8), Bieniek (10), Perry (libero) oraz Nowosielski, Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.
NYSA: Motta-Paes (1), El Graoui (12), Zerba (5), Dulski (12), Włodarczyk (10), Kramczyński, Szymura (libero) oraz Kapica, Abramowicz (2), Olejniczak (libero), Szczurek. Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). Widzów 1500.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:10, 20:15, 25:19.
II: 10:7, 15:12, 20:19, 25:22.
III: 9:10, 14:15, 17:20, 25:24, 27:25.
Bohater – Kyle ENSING.

1. Zawiercie	14	34	11/3	37:14
2. Jastrzębie	13	34	11/2	36:14
3. Warszawa	14	33	12/2	38:16
4. Lublin	13	28	10/3	32:17
5. Kędzierzyn	13	26	8/5	29:21
6. Częstochowa	13	24	9/4	30:24
7. Bełchatów	14	23	8/6	28:26
8. Rzeszów	13	21	7/6	29:27
9. Suwałki	14	20	8/6	29:30
10. Gorzów	13	19	8/5	26:28
11. Gdańsk	13	15	4/9	25:33
12. Olsztyn	13	14	4/9	20:29
13. Będzin	13	11	3/10	17:31
14. Nysa	14	9	2/12	17:37
15. Lwów	13	6	2/11	16:35
16. Katowice	14	4	1/13	13:40

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze 30.11.: Rzeszów – Kędzierzyn-Koźle, Lublin – Jastrzębie; 1.12.: Lwów – Będzin, Olsztyn – Gorzów Wlkp.; 2.12.: Częstochowa – Gdańsk.

(mic)

Sport d480d66b51

Festiwal strzelecki



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Tyszanie aż osiem razy cieszyli się z gola.

Rasmus Heljanko dobry występ swój i drużyny okrasił hat trickiem.

Tyscy liderzy chcieli zmazać plamę za ostatni występ w Toruniu i urządzili sobie strzelankę w meczu z Comarch Cracovią. Nie przypominamy sobie tak wysokiego wyniku między tymi drużynami na przestrzeni ostatnich dwóch dekad. Najwyraźniej porażka po dogrywce z Energą podziałała na tyszan jak lodowaty prysznic. Wczoraj oba zespoły nastawione były na ofensywę, jednak mało kto przypuszczał, że gospodarze wykażą się tak skutecznością. Chyba wynikała ona z koncentracji i chęci, by szybko odebrać rywalom ochotę do gry. Już w 2 minucie Mark Viitanen uderzył na bramkę, a Alex D'Orio odbił krążek przed siebie. Błyskawicznie dopadł do niego Bartosz Ciura i dał GKS-owi prowadzenie. Goście, niezrażeni takim obrotem sprawy, dalej atakowali, ale bez powodzenia. Gdy w 10 minucie Hannes Johansson poszedł na ławkę kar, mieliśmy w pamięci ostatnio stracone w przewagach bramki tyszan z Jastrzębiem i Toruniem. Jednak formacja specjalna gospodarzy solidnie pracowała w tercji i Bartłomiej Jeziorski podwyższył na 2:0. Hokeiści Cracovii szukali kontaktowego gola, jednak po raz kolejny zostali skarceni. Tym razem Mateusz Gościński po podaniu Ciury zdobył gola. Gdy ten ostatni otrzymał 2 minuty kary, Olivier Olsson zdobył gola dla gości.

W drugiej odsłonie festiwal strzelecki był kontynuowany. Tuż po wznowieniu Damian Kapica znalazł się w sytuacji sam na sam, ale Tomas Fuczik był górą. W rewanżu gospodarze za sprawa Rasmusa Heljanki podwyższyli na 4:1. Kanadyjski golkiper od początku meczu był dziwnie apatyczny i na pewno nie wsparł kolegów. Gdy Matias Lehtonen pokonał go po raz piąty, jego depresji nie było sensu przedłużać. Trener Marek Ziętara przywołał go do boksu i jego miejsce między słupkami zajął Łukasz Hebda. W międzyczasie Sebastian Brynkus zdobył drugiego gola dla gości. Przez 40 minut inicjatywa należała do gospodarzy i spodziewaliśmy siępełnej kontroli w ostatniej tercji.

Gospodarze nie zamierzali stosować taryfy ulgowej. Przez długi okres grali w tercji obronnej rywala. Ukoronowaniem tej przewagi była bramka Valtteriego Kakkonena. Olivier Olsson jeszcze dobrze nie usiadł na ławce kar, gdy Heljnako ponownie popisał się precyzyjnym uderzeniem i w tym momencie nikt nie miał wątpliwości, że gospodarze zapiszą kolejny komplet punktów po swojej stronie. W 56 minucie fiński napastnik „ustrzelił" hat trick i od tego momentu rozpoczęły się śpiewy oraz wiwaty kibiców na cześć ich ulubieńców.

Włodzimierz Sowiński

9 SEKUND upłynęło kary Olssona, gdy Heljanko zdobył drugiego swojego gola

38 SEKUND przebywał w boksie kar Johansson, gdy Jeziorski trafił na 2:0

54 SEKUNDY był na ławie kar Ciura, gdy Olsson zdobył pierwszego gola dla „Pasów"

GKS Tychy – Comarch Cracovia 8:2 (3:1, 2:1, 3:0)

1:0 – Ciura - Viitanen - Turkin (1:38), 2:0 – Jeziorski – Łyszczarczyk – Komorski (11:04, w przewadze), 3:0 – Gościński – Ciura - Krzyżek (15:56), 3:1 – Olsson – Jaśkiewicz - Brandhammar (19:58, w przewadze), 4:1 – Heljanko – Łyszczarczyk (21:06), 4:2 – Brynkus – Mocarski – Bezwiński (27:10), 5:2 – Lehtonen – Kakkonen – Monto (29:17), 6:2 – Kakkonen – Lehtonen – Monto (43:40), 7:2 – Heljanko – Kakkonen – Monto (45:13, w przewadze), 8:2 – Hejanko – Komorski (55:20).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Rafał Noworyta – Artur Hyliński i Kamil Wiatowski. **Widzów** 2000.

GKS: Fuczik; Kaskinen – Bizacki, Kakkonen - Ahola, Pociecha – Ciura (2), Bryk; Jeziorski – Monto – Lehtonen (2), Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Paś (2) – Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski – Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.

CRACOVIA: D'Orio (29:17. Hebda); Jaśkiewicz – Brandhammar, Younan – Kruczek (2), Bieniek – Wanacki, Kamieniew – Mętel; Johansson (2) – O. Olsson (2) – Mocarski, D. Kapica – Wahlgren – Lundgren, Marzec – Bezwiński – Brynkus, F. Kapica – Jarosz – Strebenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: GKS – 6 min, Cracovia - 6 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	23	58	109:45	19	4/1
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	23	48	95:56	16	7
3. GKS Katowice	23	47	93:48	16/2	7/1
4. JKH GKS Jastrzębie	23	42	81:58	15/3	8
5. Comarch Cracovia	24	38	96:66	13/1	10
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	23	32	65:66	10	13/2
7. KH Energa Toruń	24	32	74:76	10/1	14/3
8. Texom STS Sanok	23	12	36:95	4	19
9. Podhale Nowy Targ	23	3	33:172	1	22

W niedzielę, 1.12., grają: STS - Unia (17.00), Cracovia - JKH (18.00), Podhale - GKS Tychy (18.00), Zagłębie - GKS Katowice (18.00)

TAKA JEST RÓŻNICA

Sosnowiczanie – jeszcze bez bramkarza Patryka Spesznego i ciągle bez rutynowanego defensora Michała Kotlorza –nie mogli być faworytami na lodzie mistrza Polski, ale powalczyli. O zwycięstwie Unii zadecydowali przed wszystkim obcokrajowcy.

Re-Plast Unia Oświęcim - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 6:2 (1:0, 3:1, 2:1)

1:0 - Holm - Sadłocha - Liljewall (4:58), 2:0 - Liljewall - Sadłocha (25:38), 2:1 - Korenczuk - Krawczyk (28:10), 3:1 - Uimonen - Olsson - M. Noworyta (31:24), 4:1 - Ackered - Krzemień (37:43), 5:1 - Holm - Liljewall - Sadłocha (41:37), 6:1 - Holm - Sadłocha (48:49), 6:2 - Krężołek (49:32, w przewadze).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak - Paweł Kosidło oraz Eryk Sztwiertnia - Maciej Waluszek. **Widzów** 1100.

UNIA: Lundin; Soderberg - Ackered, Uimonen - M. Noworyta, Djukow - Prokopiak, Łukawski - Bezuszka; Marklund - Olsson Trkulja - Olsson, Karjalainen - Heikkinen (2) - Ahopelto, Sadłocha (2) - Liljewall - Holm (2), Krzemień - Galant - Dziubiński (2). Trener Nik ZUPANCIĆ.

ZAGŁĘBIE: Szczepkowski; Krawczyk (2) - Charvat, Sozanski - Szaur, Andrejkiw - Naróg, Włodara; Krężołek (2) - Tyczyński - Szturc (2), Djumić - Nahunko - Bernacki, Bucenko (2) - Viikila - Korenczuk, Karasiński - Kaczyński - Ciepielewski. Trener Piotr SARNIK.

Kary: Unia - 8 min, Zagłębie - 8 min.

NIEZAWODNY LITWIN

Mark Kaleinikowas zapewnił wygraną JKH w dramatycznym pojedynku z Energą Toruń. W drużynie gospodarzy we wczorajszym meczu pojawił się nowy zawodnik. 20-letni napastnik Tomasz Szczerba przeniósł się do drużyny Roberta Kalabera z Podhala Nowy Targ (w 14 meczach strzelił 3 gole oraz dołożył 5 asyst) i związał się z nowym klubem do końca sezonu 2025/26. Do składu jastrzębian powrócił 29-letni słowacki skrzydłowy Samuel Petrasz (w 13 meczach zdobył 4 gole i 2 asysty), który doznał uszkodzenia więzadła pobocznego piszczelowego kolana w październikowym meczu z GKS-em Katowice.

Gospodarze zaprzepaścili szansę na zwycięstwo za trzy punkty z powodu kłopotów z... matematyką. Za nadmierną liczbę graczy na lodzie sędziowie nałożyli na drużynę trenera Kalabera karę mniejszą, co ułatwiło zadanie rywalom i Oleksi Worona zdobył wyrównującego gola. W dogrywce kunsztem popisał się Mark Kaleinikowas. Litwin znalazł się sam na sam z Antonem Svenssonem i strzałem w „okienko" zapewnił drużynie JKH dwa punkty.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie - Energa Toruń 2:1 (0:0, 1:0, 0:1, 1:0)

1:0 - Pulkkinen - Ronkainen - Kaleinikowas (29:50), 1:1 - Worona - Henriksson (49:32, w przewadze), 2:1 - Kaleinikowas - Kiełbicki - Bagin (61:24).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Mateusz Krzywda oraz Łukasz Sośnierz i Dariusz Pobożniak. **Widzów** 420.

JKH: Heikkinen; Makela (2) - Ronkainen, Bagin - Żurek, Hanzel - Kunst, Blomberg - Górny; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Petrasz - Rac - Kasperlik (2), Szczerba - Kiełbicki - Urbanowicz, Zając - Ł. Nalewajka - R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

ENERGA: Svensson; Lawlor - Henriksson, Zieliński - Svars, Jaworski - Thyni Johansson, Gimiński - Napiórkowski; Baszyrow (2) - Prokurat - Worona, Persson - M. Johansson - Fjodorows, K. Kalinowski - Arrak - Ziarkowski, Kogut (2) - Vahatalo - M. Kalinowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: JKH - 10 min (4 tech), Energa - 4 min.

GIEKSA DWUCYFROWA

Katowiczanie, nawet bez Grzegorza Pasiuta i Bartosza Fraszki, nie mieli najmniejszych kłopotów z Podhalem, które w zasadzie już nie istnieje. Napastnik Tomasz Szczerba to kolejny ubytek (jest w JKH), posiłki napływają ze Wschodu, ale raczej „Szarotek" w tym sezonie nie uratują.

GKS Katowice - Podhale Nowy Targ 10:0 (5:0, 4:0, 1:0)

1:0 - Mroczkowski (0:32), 2:0 - Sokay - Dupuy - Mroczkowski (7:07), 3:0 - Koponen - Varttinen - Michalski (8:29), 4:0 - Jakub Hofman - Dawid (11:55), 5:0 - Anderson - Wronka - Jonasz Hofman (15:24, w przewadze), 6:0 - Sokay - Mroczkowski (24:02), 7:0 - Dupuy - Mroczkowski - Maciaś (27:06), 8:0 - Dawid - Jonasz Hofman - Verveda (35:11), 9:0 - Kallionkieli - Mroczkowski - Sokay (36:13) 10:0 - Kallionkieli - Anderson (52:03),

Sędziowali: Marcin Polak - Wojciech Czech oraz Dawid Kubiszewski - Michał Żak. **Widzów** 600.

GKS: Murray; Runesson - Englund (2), Verveda - Chodor (2), Varttinen - Koponen, Maciaś; Mroczkowski - Sokay - Dupuy, Wronka - Anderson - Kallionkieli, Michalski - Smal - Bepierszcz, Jakub Hofman - Dawid - Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

PODHALE: Bizub; Schmidt - Sitnik (2), Horzelski - Wikar (4), Bury - Nykaza; Wielkiewicz - Kolusz (2) - Tomasik, Saroka - Moś - Chyrkin, Słowakiewicz, Bryniarski (4). Trener Rafał SROKA.

Kary: GKS - 4 min, Podhale - 12 min.

Sport d480d66b51

Chmara buduje mosty

Rozmowa z **Markiem Plawgo**, prezesem Dolnośląskiego Związku Lekkiej Atletyki, specjalistą od wizerunku i marketingu

Czy to dobrze, że jest jeden kandydat w wyborach na prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki? W demokracji, gdzie naturalne jest ścieranie się poglądów i koncepcji, to podejrzane.

– Ta demokracja spowodowałaby polaryzację środowiska, a tutaj mamy płynne przekazanie władzy, co pokazuje, że wizja jest akceptowana przez zdecydowaną większość środowiska koncepcja rozwoju dyscypliny, która będzie realizowana bez podziałów.

Sebastian Chmara gwarantuje ten rozwój?

– Tak. Sebastian ma jedną ważną cechę – jest osobą koncyliacyjną, nie kreuje konfliktów, łączy, a nie dzieli, buduje mosty, a nie burzy, potrafi rozmawiać i gasić zapalne lonty. To jest człowiek z wizją i właściwy na tym miejscu.

Piękna laurka! Rozumiem, że jest pan w jego drużynie?

– Tak, chociaż jest moim największym rywalem. Ale w triathlonie, choć Sebastian uśmiałby się zapewne, że niby rywalizujemy, bo gdy on jest już dawno po prysznicu, ja dopiero dobiegam do mety.

Polska lekkoatletyka na ostatnich igrzyskach też przybiegła daleko za najlepszymi. Pesymiści przewidują, że ten jeden medal w Paryżu – Natalii Kaczmarek – to i tak dobrze, bo za cztery lata nie będzie niczego, gdyż nie mamy pokolenia „środka", następców schodzących mistrzów.

– No, niewiele brakowało już teraz, przecież jak się obejrzy jeszcze raz finał na 400 metrów, to Natalia wydarła ten medal z gardła, bo bieg nie ułożył się tak, jak miał z przebiegu sezonu. Co do przyszłości pojawiły się ostatnio talenty, ale choćby w sztafecie kobiet 4x400 zapewne poczekamy kilka lat na kolejne medale. Może faktycznie być krucho, choć liczę, że w Los Angeles pojawią się kandydaci już z programu Lekkoatletyka Dla Każdego, który po 10 latach wydał pierwszych olimpijczyków, jak choćby Pia Skrzyszowska.

Co jest więc największą bolączką polskiej lekkoatletyki Anno Domini 2024?

– Hmm… Jak odpowiedziałbym na to pytanie i miałbym rację, to myślę, że noszono by mnie na lektyce. Wszyscy się nad tym zastanawiamy i nie mamy złotej odpowiedzi.

Trenerzy? Ci szkolący medalistów największych imprez zarabiają po 20 tysięcy złotych, ale to garstka, cała reszta musi gonić na etatach w kilku szkołach i jeszcze na uczelni, żeby związać koniec z końcem.

– Miałem mnóstwo zapytań, dlaczego nie jestem trenerem. Bo na poziomie krajowym na pełnym etacie jest ich mniej niż palców u dwóch rąk. To jest wyzwanie, innym jest to, że przegrywamy na poziomie instruktorskim wśród ludzi, którzy powinni wyszukiwać talenty i przeprowadzać je przez pierwsze kroki w lekkoatletyce.

No właśnie, nie ma młodych kadr, a reszta to długoletni pasjonaci, których za chwilę zabraknie.

– AWF-y teoretycznie powinny być kuźnią tych kadr, ale ich absolwent woli zostać trenerem personalnym na siłowni, poprowadzić jakiś fitness – ma prosty przepis i szybkie pieniądze. W lekkoatletyce, żeby zarabiać podobnie, trzeba założyć stowarzyszenie, prowadzić klub, postarać się o jakieś dotacje, wychować sobie jakiegoś medalistę, dołożyć do niego kilkudziesięciu kolejnych wychowanków i dopiero wtedy, być może… Zatrzymanie takich ludzi, danie im do ręki wędki i pokazanie, że lekkoatletyka jest – mówiąc kolokwialnie – seksownym zawodem i takim, który daje radochę, jest wyzwaniem. Bo nie mam wątpliwości, że jest w tym mnóstwo pozytywnych aspektów: móc obserwować radość dzieciaków i mieć udział w ich progresie, odciągać od nicnierobienia i pokus cywilizacyjnych, siedzenia z telefonem i oglądania jakichś patostreamów. Na dodatek sport i aktywność fizyczna doskonale regulują emocje, co aktualnie jest coraz większym problemem u młodych ludzi. Tylkożeby to nie było walenie głową w mur.

A czy w środowisku zastanawiacie się, skąd ostatnio taki sukces włoskiej lekkoatletyki, która wygrała klasyfikację medalową mistrzostw Europy zarówno seniorów, jak i juniorów? Może coś od nich zapożyczyć?

– Dodałbym do tego jeszcze Holendrów czy Norwegów – nacje, które nie istniały w LA, a teraz stanowią o jej sile na kontynencie. Ale nie będę udawał, że się na tym znam. Zajmuję się marketingiem, wizerunkiem i komunikacją. Ze swojego doświadczenia zawodniczego mogę coś podpowiedzieć, ale wnioski i decyzje należą już do pionu szkolenia w PZLA.

Nie tak dawno biegał pan po medale na bieżni, w tym na mistrzostwach świata w 2007 roku w Osace na 400 metrów przez płotki, teraz został pan działaczem z tak zwanego terenu. Jak to się robi?



Fot. Michał Laudy/PressFocus

– Jeszcze nie wiem. Trzeba budować zaufanie do siebie, bo zostałem wybrany prezesem Dolnośląskiego ZLA głosami środowiska, głównie trenerów. Dostałem mandat, kredyt zaufania i dopiero teraz okaże się, jak to się robi. Niektórzy mówią, że wiedzą, jak wygrać wybory, ale nie wiedzą, jak rządzić. Ja mówiłem, że mam pomysł, jak rządzić i nie wiedziałem, jak wygrać wybory, okazało się, że wygrałem. Teraz muszę się wykazać i mam egzamin za cztery lata. Wtedy okaże się, czy to, co zrobiłem, jest warte kontynuowania, czy powiedzą mi: „Myśleliśmy, że będzie lepiej". Muszą być zadowolone kluby, zadowoleni trenerzy, muszą być wydarzenia, musi zgadzać się kasa. Mam fajny zespół wokół siebie, ludzi młodych i zaangażowanych, sami się nakręcamy, tylko trzeba pilnować, żeby nie zabrakło zapału, bo największym wyzwaniem, przyznam, jest zarządzanie konfliktem. Wszedłem do środowiska skłóconego, spolaryzowanego, na tym zresztą polegała łatwość wygrania tych wyborów, bo to środowisko powiedziało „dość" i chciało ten konflikt rozwiązać.

Co jest największą bolączką regionalnych środowisk lekkoatletycznych, na przykładzie Dolnego Śląska?

– Mocno ograniczone budżety.

Klubów?

– Kluby powinny teraz odczuć radykalną poprawę w związku z nową ustawą o sporcie, a zwłaszcza programem Klub Pro, który umożliwia dofinansowanie wynagrodzenia trenerów do 7 tys. zł brutto miesięcznie. Na generalną ocenę skutków przyjdzie czas za kilka lat, ale najlepsze kluby powinny być zadowolone, bo część środków będzie wpływać z ministerstwa bezpośrednio na ich konta.

A co pan obiecał?

– Lepszą kulturę komunikacji i lepsze nagrody na zawodach organizowanych przez nas. Poza środkami z PZLA na programy szkolenia młodzieży i kadr makroregionalnych reszta funduszy w stu procentach pochodzi z budżetów samorządowych. To pokazuje, że nie było pomysłu, jak sięgnąć po środki niepubliczne, komercyjne.

Naprawdę myśli pan, że takie środki znajdą się akurat na lokalną lekkoatletykę – z całym szacunkiem – przy konkurencji piłki nożnej, siatkówki czy żużla?

– Znajdują się, czego dowodem zaangażowanie firmy Nestle w program Lekkoatletyka Dla Każdego, czy marki Kinder, która wspiera fundację Moniki Pyrek. U nas liczę na efekt skali. Czeka mnie za chwilę seria spotkań z dużymi markami. Na samej hali KGHM Ślęza Arena we Wrocławiu, otwartej w ubiegłym roku, mamy zaplanowane sześć dużych zawodów w kategoriach od U14 do U20 dla trzech tysięcy dzieci i młodzieży. To doskonała okazja dla społecznej odpowiedzialności biznesu. Do tej pory odbywało się to w zaciszu – no, zbierzemy sobie sędziów, wystartujemy, policzymy wam czasy i uciekamy do domów. Nikt nie pokazywał tego jako produkt. A można i trzeba opakować to jako atrakcyjny projekt, czytelny do prezentacji na zarządach firm, pokazać jego skalę i jakość, raportować efekty. Jestem optymistą, na pewno jakieś środki na to znajdziemy, choć być może będzie to trwało dłużej niż rok, bo trzeba najpierw coś zrobić i pokazać jak to działa. Ale nawet jeżeli zbiorę 5 tysięcy złotych, to będzie to o 5 tysięcy więcej niż do tej pory. Na razie mówimy o małych wyzwaniach, ale jak skala będzie większa, to i efekt również.

Rozmawiał Tomasz Mucha

JEDYNY KANDYDAT

■ Rekordzista kraju w dziesięcioboju 53-letni Sebastian Chmara jest jedynym oficjalnym kandydatem na stanowiska prezesa Polskiego Związku Lekkiej Atletyki (PZLA). Wybory odbędą się w sobotę podczas Krajowego Zjazdu Delegatów w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Były lekkoatleta w 1998 roku wygrał halowe mistrzostwa Europy w Walencji, a rok później zdobył złoty medal mistrzostw świata pod dachem w japońskim Maebashi. Po zakończeniu kariery sportowej działał w strukturach PZLA, obecnie jest wiceprezesem ds. marketingu i promocji. Kieruje też Stowarzyszeniem Lekkoatletycznym CWZS Zawisza w Bydgoszczy. Od lat komentuje lekkoatletykę w TVP, najczęściej w duecie z Przemysławem Babiarzem.
Od 2016 roku prezesem PZLA był Henryk Olszewski. 72-letni były trener dwukrotnego mistrza olimpijskiego w kuli Tomasza Majewskiego (2008, 2012) kończy drugą kadencję i nie mógł ponownie kandydować. Przez pewien czas mówiło się o rywalizacji Chmary właśnie z Majewskim, ale ostatecznie dwukrotny mistrz olimpijski nie zdecydował się ubiegać o prezesurę.

Sport d480d66b51

Rozbudzony apetyt i chłodna głowa

W fińskim Kontiolahti w sobotę startuje nowy sezon Pucharu Świata. Stawką jest awans na igrzyska olimpijskie.

Międzynarodowa Federacja Biathlonu postanowiła, że wszystkie zdobycze punktowe wywalczone w Pucharze Świata będą ważne dla końcowej klasyfikacji Pucharu Narodów, która zdecyduje o liczbie kwalifikacji na igrzyska olimpijskie w 2026 roku. Reprezentacje, które zajmą pierwsze trzy miejsca zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn będą mogły zabrać na igrzyska do Mediolanu i Cortiny d'Ampezzo sześciu zawodników lub sześć zawodniczek. Te z pozycji 4-10 otrzymają pięć miejsc, a z lokat 11-20 – cztery.

Mogą na nią liczyć

– W sezon wejdziemy z rozbudzonym apetytem, ale też z chłodną głową. Wiemy, jakie zadania mamy do spełnienia. To walka o kwalifikacje na igrzyska olimpijskie. Walczymy o ilościowe kwalifikacje – stwierdziła Joanna Badacz, prezes Polskiego Związku Biathlonu.

Trener naszej kobiecej kadry, Norweg Tobias Torgersen, nie ukrywa, że jego celem jest uplasowanie się w pierwszej dziesiątce wśród krajów. Poprzedniej zimy ta sztuka się udała, mimo że brakowało Kamili Żuk, która przechodziła przez wiele miesięcy rehabilitację po poważnym wypadku na treningu. – Możemy dokonać tego znowu, choć mamy świadomość, że nie będzie łatwo, bo przecież inne reprezentacje też cały czas się rozwijają. Ale tej zimy możemy liczyć na pomoc Kamili – powiedział Tobias Torgersen. Oprócz Żuk w kadrze na Kontiolahti znalazły się też Natalia Sidorowicz, Joanna Jakieła, Daria Gembicka oraz Anna Mąka. Kamila Cichoń, która także była brana pod uwagę, ostatecznie sezon rozpocznie od startów w Pucharze IBU. – Zawsze patrzymy całościowo na zawodniczki. I podczas treningów, i w zawodach testowych – wyjaśnił Torgersen. – Kamila Cichoń pojedzie na pierwsze dwa przystanki Pucharu IBU, a następnie w trakcie sezonu zawsze będziemy mieli możliwość dokonania pewnych zmian. Nie będziemy wprowadzać zmian tylko po to, aby ich dokonać. Ale jeśli będą dobre występy na Pucharze IBU, zawsze jest szansa, aby zakwalifikować się do Pucharu Świata – zaznaczył.

Powrót liderki

Dodajmy, że do zawodowego sportu po urodzeniu dziecka wraca także jedna z najlepszych polskich biathlonistek Monika Hojnisz-Staręga, która nie startowała od sezonu 2022/23. Ponieważ jej przerwa trwała ponad dwa lata, brązowa medalistka mistrzostw świata z 2013 roku utraciła wszystkie punkty kwalifikacyjne IBU i w związku z tym nie może wrócić bezpośrednio do rywalizacji w najbardziej prestiżowym cyklu. To z kolei oznacza, że nie ma zagwarantowanego miejsca w mistrzostwach świata, które odbędą się 12-23 lutego w szwajcarskim Lenzerheide.



Fot. PressFocus

Kamila Żuk wraca do kadry po kontuzji i powinna być mocnym punktem naszej reprezentacji.

– Monika będzie raczej mieć zajęcia indywidualnie albo z kadrą B, ale jestem z nią w stałym kontakcie i śledzę jej postępy. Z mojej perspektywy jej celem na ten sezon nie jest osiąganie konkretnych wyników czy jak największa liczba startów, tylko wypracowanie odpowiedniej, długotrwałej formy – tłumaczył Torgersen. – Monika jest już po pierwszych zgrupowaniach. Wygląda to dobrze, ale ocenią to dopiero starty – dodała prezes PZBiath.

Mocna konkurencja

W Finlandii rywalizować będą też biathloniści. Rafał Lepela, trener naszej kadry, zdecydował, że w Kontolahti wystartują Konrad Badacz, Jan Guńka, Marcin Zawół i Andrzej Nędza-Kubiniec. Od jakiegoś czasu szkoleniowiec nie miał wątpliwości, że zabierze ze sobą pierwszych dwóch zawodników. – Po ostatnim sezonie nic się nie zmieniło. Wciąż prezentują wysoki poziom. Ciężko trenowali i są bardzo jasnym punktem tej drużyny. Marcin (Zawiół – przyp. red.) być może nie prezentuje jeszcze tak wysokiego poziomu, jak Konrad i Jan, ale solidnie przepracował okres przygotowawczy i jest coraz lepiej. W dodatku, mimo młodego wieku, jest doświadczonym zawodnikiem. Ma taką umiejętność, że w trakcie rywalizacji bezpośredniej potrafi wykrzesać z siebie dodatkowe pokłady sił. To się przydaje i bardzo sprawdza podczas sztafet. W nich ktoś musi wziąć na siebie odpowiedzialność za ostatnią zmianę, a Marcin daje sobie z tym radę – przyznał Rafał Lepel.

Podczas zgrupowania w Vuokatti o czwarte miejsce w drużynie walczyli ze sobą Patryk Bryn oraz Andrzej Nędza-Kubiniec. Ostatecznie dwukrotnie lepszy podczas startów testowych był ten drugi. – Andrzej przez dwa dni nie spudłował ani jednego strzału. Zatem wywalczył sobie to powołanie bez żadnych wątpliwości – ocenił szkoleniowiec.

Polacy poprzednią zimę zakończyli na 17. pozycji Pucharu Narodów, a powtórzenie tego wyniku dałoby im cztery kwalifikacje olimpijskie do Włoch. To i tak byłby postęp w porównaniu do poprzednich igrzysk w Pekinie, gdzie awansował tylko jeden polski biathlonista, oraz wcześniejszych w Pjongczangu, gdzie było ich dwóch.

Pierwsza runda najbardziej elitarnego cyklu potrwa od soboty do 8 grudnia. W kalendarzu zabrakło tradycyjnie otwierającego sezon szwedzkiego Oestersund. Nie będzie też rund na innym kontynencie niż Europa.

Kryształowych Kul bronić będą Norweg Johannes Thingnes Boe, który w klasyfikacji generalnej triumfował już pięć razy, oraz Włoszka Lisa Vittozzi. 29-letniej biathlonistki z Belluno zabraknie jednak w Kontiolahti z powodu problemów z plecami.

(mic)

IGRZYSKA I KONIEC

■ Johannes Thingnes Boe, jeden z najbardziej utytułowanych biathlonistów w historii, zapowiedział, że zakończy karierę po igrzyskach olimpijskich w 2026 roku.

31-letni Norweg to pięciokrotny złoty medalista olimpijski, 20-krotny złoty medalista mistrzostw świata, który pięć razy – ostatnio w minionym sezonie – triumfował w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, zwyciężając w 85 zawodach tego cyklu, w tym 76 indywidualnie.

– Bez względu na to, czy będę miał pięć, sześć, czy siedem Kryształowych Kul, 85, 90 czy 100 wygranych nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Data została wybrana i zostanie dotrzymana – podkreślił Johanes Thingnes Boe. Później Norweg chce więcej czasu poświęcić przede wszystkim rodzinie: żonie Heddzie oraz dzieciom – czteroletniemu Gustavowi i rocznej Sofii. – Biathlon pochłania mnóstwo energii, nie tylko mojej, ale cała rodzina na tym cierpi, a zwłaszcza moja żona – zaznaczył w podcaście „Dodatkowa runda".

SKOKI NARCIARSKIE

WIATR PRZESZKODZIŁ SKOCZKOM

■ Z powodu trudnych warunków atmosferycznych, zbyt silnego wiatru, który w porywach dochodził do 10 m/s, zaplanowane na piątek treningi i kwalifikacje w fińskiej Ruce do sobotniego konkursu indywidualnego Pucharu Świata w skokach narciarskich mężczyzn zostały przełożone na sobotę.

Początkowo trening miał się rozpocząć o godzinie 14.45, a kwalifikacje o 17.10. Później trening przełożono na 15.15, na 15.45 i ostatnio na 16.45. Jury śledziło na bieżąco prognozę pogody, która jednak nie była korzystna. Spodziewano się silniejszych podmuchów. W tej sytuacji ze względów bezpieczeństwa jury zdecydowało o odwołaniu wszystkich zajęć zaplanowanych na piątek.

Prognoza pogody na sobotę jest lepsza. Siła wiatru dojdzie do 2 m/s, w porywach do 5 m/s. O 13.30 mają się rozpocząć dwa treningi, po nich – o ile oczywiście pozwolą warunki – odbędą się kwalifikacje (15.30), a pierwsza seria konkursowa zaplanowana jest na 17. Na liście startowej konkursu jest 63 zawodników, wśród nich pięciu Polaków. To Jakub Wolny (nr 11), Kamil Stoch (33), Dawid Kubacki (34), Aleksander Zniszczoł (39) i Paweł Wąsek (47).

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SHIFFRIN PO RAZ SETNY?

■ W weekend Amerykanka Mikaela Shiffrin wystartuje w zawodach alpejskiego Pucharu Świata w amerykańskim Killington w stanie Vermont, gdzie będzie starała się o rekordowe 100. zwycięstwo. W sobotę zaplanowany jest slalom gigant, w niedzielę slalom. 29-letnia Shiffrin wygrała już 99 zawodów Pucharu Świata, tydzień temu triumfowała w slalomie w austriackim Gurgl. Tam potwierdziła, że aktualnie jest najlepszą slalomistką świata. Z 99 zwycięstw aż 62 odniosła właśnie w tej konkurencji.

Amerykanka, która jest uważana za najwybitniejszą alpejkę w historii, wygrała już sześć ostatnich slalomów, w których brała udział, począwszy od stycznia 2022 roku. – Jest trochę presji, żebym także w tym roku była najszybsza. Ale postaram się to zignorować. Mam nadzieję, że zaprezentuję się naprawdę dobrze przed własną publicznością – powiedziała.

Zawody w Killington będą dla Shiffrin jak gdyby wyścigiem w rodzinnym mieście, gdyż od początku kariery trenowała w pobliskiej Burke Mountain Academy. Już trzykrotnie stawała na podium giganta w Killington. Zwyciężyła dwukrotnie, ostatnio triumfowała u siebie w 2021 roku.

Sport d480d66b51

Za pięć lat ekstraliga

Czarny sport odradza się w stolicy Małopolski. W marcu drużyna Speedway Kraków rozpocznie zmagania w KLŻ.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

W Krakowie znów będzie słychać ryk silników.

Kraków to miasto, w którym rządzi piłka nożna. Cracovia gra w ekstraklasie, Wisła chce do niej wrócić, o awans do I ligi walczy Wieczysta, a Hutnikowi też nie brakuje ambicji. W dawnej stolicy Polski po dnie szorują sporty halowe – środowiska związane z koszykówką, siatkówką i piłką ręczną mogą dziś jedynie narzekać na obecny stan i rzewnie wspominać przeszłość. Ostatnio chude lata miał także żużel, który swoje początki miał tu w 1956 roku. Zmagania o ligowe punkty wrócą jednak wiosną po sześciu latach. Drużyna wystartuje w Krajowej Lidze Żużlowej, czyli na trzecim, najniższym szczeblu. Plany są ambitne, podejście wydaje się zdroworozsądkowe. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Warunek nie do przyjęcia

Działacze podkreślają, że podpisali z zawodnikami kontrakty, na które ich stać. Najważniejsze, by klub nie miał problemów finansowych, które kilka lat temu trawiły i w końcu wykończyły Speedway Wandę Kraków. Nowy podmiot, działający od roku, przedstawił już część sponsorów. W klubie nie wykluczają, że przed startem sezonu uda się znaleźć sponsora tytularnego.

W reaktywacji czarnego sportu pod Wawelem nie będzie pomagać Texom Stal Rzeszów. W październiku klub z Podkarpacia poinformował, że nie uczestniczy i nie będzie uczestniczyć w projekcie w przyszłości. Speedway Kraków to potwierdza i tłumaczy, że decyzja zapadła już w czerwcu, ale wtedy działacze nie chcieli robić medialnego szumu. – Zrozumieliśmy, że nie ma to dla nas sensu – mówi prezes Mikołaj Frankiewicz. – Dostaliśmy warunek, że przez pięć lat nie możemy awansować, a my za pięć lat nie chcemy siedzieć w tym samym miejscu i mówić, że niedługo ruszają rozgrywki Krajowej Ligi Żużlowej – dodaje trener Adam Weigel.

Skład został zamknięty. Są w nim obcokrajowcy, młodzieżowiec będzie wypożyczony z klubu ekstraligi. Nazwiska będą jednak ujawniane pojedynczo, by nieustannie budzić zainteresowanie krakowian. Na razie odkryto dwie karty i wiadomo, że w drużynie będą jeździć Dawid Rempała i Brytyjczyk Richard Lawson. – Mamy kilka ciekawych pomysłów przed sezonem. Planujemy prezentację całego zespołu, marzy się nam też turniej, a może nawet dwie takie imprezy towarzyskie. Rozmawiamy z drużynami z południa kraju – zdradza dyrektor klubu Tomasz Nosek.

Będą objawieniem?

W ostatnich latach pod Wawelem za odbudowanie żużla zabierało się kilka grup, które niekiedy ze sobą... walczyły. Speedway Kraków przymierzał się do rywalizacji już w sezonie 2024, ale nie udało się mu spiąć budżetu. W tym czasie na torze odbywały się treningi i dwie imprezy: turniej o puchar prezydenta i drużynowe mistrzostwa Europy do lat 23. Zwłaszcza to pierwsze wydarzenie potwierdziło, że krakowianie nadal pałają sympatią do tej dyscypliny. Na trybunach obiektu znajdującego się nieopodal Zalewu Nowohuckiego zasiadło 5,5 tysiąca osób.

W marcu ruszają rozgrywki Krajowej Ligi Żużlowej, czyli III ligi. Klub przygotował pięcioletni plan rozwoju na różnych płaszczyznach. W tym czasie chce dojechać do elity, czyli ekstraligi. W najbliższym sezonie chce współtworzyć emocjonujące widowiska, a ze swojego toru uczynić atut. – W sporcie zawsze powinno się mierzyć jak najwyżej, inaczej szkoda się brać za sport. Trudno powiedzieć, jak rozłożą się siły w lidze. Byłoby super, gdybyśmy sportowo byli objawieniem – mówi trener Weigel.

Potrzebne będą pieniądze

Pięcioletni plan zakłada także rozwoju infrastruktury. W ubiegłym roku na stadionie przeprowadzono prace za 1,2 mln zł sfinansowane przez miasto. Przede wszystkim zrewitalizowano nawierzchnię toru, pojawiły się też nowe bandy stałe i dmuchane. Wykonawca odnowił też park maszyn, uzupełnił brakujące krzesełka dla widzów, naprawił bramy, ogrodzenie trybuny VIP, kasy biletowe oraz wieżyczki dla sędziów i telewizji. – Obecnie infrastruktura pozwala na starty. To jest poziom obowiązkowy, ale będziemy się starali poprawiać komfort i możliwości obiektu – deklaruje wiceprezydent Łukasz Sęk. – Z żużlem jest łatwiej niż z klubami piłkarskimi w Krakowie, bo jest tylko jeden, więc każdy może się z nim identyfikować i trzymać kciuki – podkreśla Sęk.

Michał Knura

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 30 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3 KATOWICE
19.35 Pn: Betclic 1. Liga, Wisła Kraków - ŁKS Łódź (na żywo)

TVP SPORT
12.45, 15.15 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, studio i sztafeta mieszana, 19.35 Olavoga Boxing Night w Dziadowej Kłodzie (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

TVN
16.30 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 14.45 PlusLiga: Asseco Resovia - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 Bogdanka LUK Lublin - Jastrzębski Węgiel, 20.50 Pn: finał Copa Libertadores, Atletico Mineiro - Botafogo FR (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.30 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, finały slalomu giganta równoległego, 10.00 Łyżwiarstwo szybkie: 2. dzień PŚ w Pekinie, 15.20 Pn: liga saudyjska, Al-Ettifaq - Al-Ittihad, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga: Legia Warszawa - Anwil Włocławek, 20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, NutriBullet Treviso Basket - Estra Pistoia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.20 Pn: liga saudyjska, Al-Ettifaq - Al-Ittihad,
17.55 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Gas Sales Bluenergy Piacenza - Yuasa Battery Grottazzolina, 20.55 Pn: mecz towarzyski kobiet Francja - Nigeria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.45 Narciarstwo dowolne: PŚ w Ruce, jazda po muladach, 17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Shabab - Al-Hilal, 19.55 Liga holenderska: Feyenoord - Fortuna Sittard (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.10 Pn: mecz towarzyski kobiet Anglia - USA (na żywo)

SPORTKLUB
15.00 Pn: liga słoweńska, Koper - Maribor, 18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja - La Laguna Tenerife (na żywo)

EUROSPORT 1
7.20 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom gigant równoległy, 9.00, 11.15 Biegi narciarskie: PŚ w Ruce, kwalifikacje i sprinty st. klas. kobiet i mężczyzn, 10.00, 14.00 Skoki i biegi do kombinacji, 15.45, 19.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Killington, slalom gigant kobiet, 16.45 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce, 20.00 Snooker: półfinał UK Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Snooker: półfinał UK Championship, 15.20 Piłka ręczna: ME 2024 kobiet, Polska - Portugalia, 17.00 Kolarstwo torowe: 2. runda Liga Mistrzów (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Barcelona - Las Palmas, 16.10 Alaves - Leganes, 18.25 Liga angielska: WHU - Arsenal, 20.55 Liga hiszpańska: Real Valladolid - Atletico Madryt, 3.00 Koszykówka: NBA, Phoenix Suns - Golden State Warriors (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Premier Padel w Acapulco (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Śląsk Wrocław - Puszcza Niepołomice, 17.25 GKS Katowice - Lechia Gdańsk, 20.10 Widzew Łódź - Raków Częstochowa, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.10 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Leganes (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
14.55 Pn: liga włoska, Como - Monza, 17.55 Milan - Empoli, 20.40 Bologna - Venezia, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
18.25 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Celta, 20.55 Liga francuska: PSG - Nantes (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
16.25 Pn: liga francuska, Rennais - Saint-Etienne, 18.55 Brestois - Strasbourg, 21.25 Liga portugalska: Sporting CP - CD Santa Clara (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
14.55 Pn: liga włoska, Como - Monza, 18.10 Liga belgijska: Brugge - Dender, 20.40 Liga włoska: Bologna - Venezia (na żywo)

NIEDZIELA, 1 GRUDNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Warta Poznań - Bruk-Bet Termalica Nieciecza

TVP SPORT
12.15 Sportowy top tygodnia, 13.15 Biathlon: PŚ w Kontiolahti, studio i sztafeta mężczyzn, 17.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Stal Mielec - Legia Warszawa (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór

TVN
14.45 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Górnik Zabrze - Gwardia Opole, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Nowak-Mosty MKS Będzin, 17.30 Indykpol AZS Olsztyn - Cuprum Stilon Gorzów, 20.30 Tauron Liga: Sokół & Hagric Mogilno - Moya Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00 Beach Pro Tour Challenge w Nuvali: o medale kobiet i mężczyzn, 11.00 Cafe Futbol, 12.50 Pn: liga szkocka, St. Johnstone - Rangers, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arka Gdynia - Energa Icon Sea Czarni Słupsk, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
7.30 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom gigant równoległy, 10.00 Łyżwiarstwo szybkie: 3. dzień PŚ w Pekinie, 12.55 Pn: liga czeska, Slavia Praga - Slovan Liberec, 16.40 Pn: liga holenderska, Nijmegen - Ajax (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Cincinnati Bengals - Pittsburgh Steelers, 22.25 Baltimore Ravens - Philadelphia Eagles (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00 Snowboard: PŚ w Pekinie, slalom równoległy, 12.10 Liga holenderska: Utrecht - PSV, 17.55 Siatkówka: liga włoska kobiet, Prosecco Doc Imoco Conegliano - Igor Gorgonzola Novara (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Snowboard: PŚ w Pekinie, big air (na żywo)

SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Manresa - Barca, 14.45 Jeździectwo: PŚ w Madrycie, 18.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut - Real Madryt (na żywo)

EUROSPORT 1
8.20, 12.30 Kombinacja norweska: PŚ w Ruce, bieg na 10 km i skoki, 9.15, 11.10 Biegi narciarskie: PŚ w Ruce, 20 km st. dow. mężczyzn i kobiet, 14.45 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce, 18.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Killington, slalom kobiet, 20.00 Snooker: finał UK Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
7.20 Snowboard: PŚ w Mylin Valley, slalom równoległy, 10.50 Snowboard: big air PŚ w Pekinie, 13.45 Snooker: finał UK Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 14.25 Pn: liga angielska, Manchester United - Everton, 18.25 Liga hiszpańska: Vallecano - Athletic, 21.30 Koszykówka: NBA, Memphis Grizzlies - Indiana Pacers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
0.00 Premier Padel w Acapulco (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Korona Kielce - Górnik Zabrze, 14.40 Pogoń Szczecin - Jagiellonia Białystok, 17.25 Stal Mielec - Legia Warszawa, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut - Real (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
13.25 Pn: liga belgijska, Sint-Truidense - Genk, 15.30 Studio i Real - Getafe, 20.00 Liga włoska: studio i Lecce - Juventus, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORT 2
12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Genoa, 14.55 Torino - Napoli, 17.55 Fiorentina - Inter, 20.55 Liga hiszpańska: Sociedad - Betis (na żywo)

ELEVEN SPORT 3
16.55 Pn: liga francuska, Lyon - Nice, 20.55 Marsylia - Monaco (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Genoa, 14.55 Parma - Lazio, 16.55 Liga francuska: Toulouse - Auxerre, 18.55 Liga portugalska: Arouca - Benfica, 20.55 Liga hiszpańska: Sociedad - Betis (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport d480d66b51

Fan Donalda Trumpa

Bryson DeChambeau to postać nietuzinkowa. Można go lubić lub... wręcz przeciwnie.



Fot. Facebook Brysona DeChambeau

Tak Amerykanin cieszył się po zdobyciu swojego drugiego tytułu mistrza US Open.

GOLF

Niezależnie, czy kochamy, czy irytuje nas jego hiper egzaltacja praktycznie wszystkim, przekraczająca granice wytrzymałości przeciętnego człowieka, to fakt, którego nie da się podważyć, jest taki, że 31-letni Amerykanin jest absolutnie jedyny i niepowtarzalny. Osobiście miałam okazję spotkać go podczas Ryder Cup w Paryżu, kiedy jako jedyny z drużyny amerykańskiej długo i cierpliwie podpisywał niezliczone autografy, z których jeden padł również moim łupem.

Hole-in-one?

Grając w LIV, co w minionym sezonie oznaczało tylko 14 turniejów ligi, plus cztery Wielkie Szlemy, dysponuje czasem na inne aktywności. Finansowana przez Saudyjczyków liga ma zasłużone wakacje, więc czasu jest bez liku. Jego kreatywność jest niezrównana i nie na darmo znany jako „The Scientist" wymyślił coś wyjątkowego. Tym razem postanowił trafić prosto do dołka oddalonego o niecałe 90 metrów, umiejscowionego na sztucznym greenie, będącym częścią przydomowego ogródka. Pikanterii przedsięwzięciu dodaje fakt, że posyłał piłkę nad swoim imponującym nowym domem w Dallas, wartym miliony dolarów i rozmiarem pewnie zbliżonym do Białego Domu. Udało się, choć nie tak od razu – w 16 dniu wyzwania, za 14. próbą, co oznaczało 134. podejście. Zasady były proste, pierwszego dnia nasz bohater oddał jedną próbę, drugiego dwie, trzeciego trzy, itd. Bryson, jak to Bryson, określał to oczywiście jako hole-in-one, choć technicznie trudno to tak zakwalifikować. Na swoim koncie posiada jeden „prawdziwy" hole-in-one, ustrzelony w szczególnych okolicznościach, podczas finałowej rundy turnieju Masters w 2019 roku, na dołku... nr 16.

Król internetów

Żeby w pełni uzmysłowić sobie skalę tego przedsięwzięcia, najlepiej jest to po prostu zobaczyć na własne oczy. Na YouTube możemy kontemplować do woli każdy z 16 odcinków tej sagi, w tym jęki zawodu głównego bohatera, kiedy było blisko. Wreszcie, kiedy sztuka się udała, obserwować możemy szalone sceny, które nie mają precedensu w historii golfa. Bryson krzyczał: „Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem... żartujesz sobie?!", galopował na green, niemal łamiąc drzewiec flagi, wyciągnął piłkę z dołka, ucałował ją, wyrzucił triumfalnie i... padł wyczerpany. Dane oglądalności były szalone. Już pod koniec dnia post na X miał ponad 4,2 miliona wyświetleń, na Instagramie – 6,8 miliona, na TikToku – 3,3 miliona, a klip na YouTube – niecały milion. Mówimy tutaj o tym ostatnim, 16. filmie. W całej serii DeChambeau zainkasował 175 milionów wyświetleń na swoich czterech kanałach, a jest to około połowa populacji Stanów Zjednoczonych. Oczywiście te liczby rosnąć będą systematycznie o kolejne miliony. Ci żądni wrażeń mogli czuć się odrobinę rozczarowani – żadne z okien imponującego budynku ze szkła i stali nie ucierpiało podczas kręcenia tego materiału.

Bliskie spotkania

Bryson jest od dawna zaciekłym fanem Donalda Trumpa. Pamiętam, jak w poranek po wyborach w USA zaraz po przebudzeniu natychmiast włączyłam telewizor ze studiem wyborczym. Najpierw myślałam, że śnię, oglądając jak czerwony pasek, pokazujący liczbę głosów elektorskich oddanych na Trumpa dosłownie zjada pasek niebieski, który pokazywał głosy dla Kamali Harris. Po chwili, wciąż nie dowierzając temu, co widzę, ujrzałam rozradowaną twarz Brysona w charakterystycznej wyborczej czapce, którego wywoływał na scenę i obsypywał pochwałami przemawiający triumfalnie Donald Trump. Zresztą wzajemna atencja obu panów jest bogato udokumentowana i sięga na długo przed ich wspólną rundę w 2022 roku podczas turnieju Pro-Am LIV Golf Bedminster. Ewidentnie zafascynowany swoim golfowym partnerem Bryson powiedział wtedy: „To był zaszczyt. To znaczy, za każdym razem, gdy masz okazję grać z prezydentem, niezależnie od tego, czy byłym, czy zasiadającym, to po prostu zaszczyt, bez względu na to, kto to jest. To wielkie szczęście, że mam z nim dobre relacje, on zawsze był wspaniałomyślny wobec mnie". Najważniejszym momentem tamtej rundy wydaje się jednak typowe, „skromne" stwierdzenie samego Trumpa: „Nie ma innego prezydenta, który potrafi uderzyć tak jak ja".

Swój pierwszy triumf w US Open w 2020 roku Bryson świętował w Trump National Golf Club w Westchester. Z kolei podczas ostatniego zwycięstwa wielkoszlemowego (US Open 2024) również pojechał do Nowego Jorku, gdzie razem z Erickiem Trumpem popijali wino z historycznego trofeum. Były POTUS akurat nie był wtedy tam obecny, ale przekazał wiadomość wideo z gratulacjami. Z kolei po pierwszej tegorocznej debacie wyborczej Biden – Trump DeChambeau zaproponował pojedynek golfowy pomiędzy kandydatami na prezydenta, który miałby być transmitowany na jego kanale YouTube. Podczas gdy prezydent Biden odrzucił tę ofertę, Donald Trump przyłączył się do innego wyzwania: „Break 50".

Miliony wyświetleń

W widowisku tym Bryson DeChambeau zaprasza różnych gości i grając z nimi w parze, jako zespół próbują złamać granicę 50 uderzeń na 18 dołkach. Kiedy gościem był Donald Trump, liczniki oglądalności wystrzeliły. Obaj panowie, grając z tych samych, czerwonych tee w Trump National Golf Club Bedminster w New Jersey, wymieniali się różnymi opowieściami. Po tym, jak Bryson zdradził, że na swoim koncie ma jeden zdobyty hole-in-one, Trump oczywiście nie omieszkał pochwalić się swoim rzekomym dorobkiem – ośmioma trafieniami: „Ostatni raz zrobiłem to z Erniem Elsem. To było na Palm Beach ze 188 jardów. Trafiłem idealnie. Ernie tam był". Ostatecznie wyzwanie okazało się zbyt wygórowane. Duet zaliczył 12 birdie, pięć eagle'ów i par, co dało wynik 50, o jedno oczko więcej niż cel programu. Po tamtym meczu kanały Brysona wręcz eksplodowały. Film z Trumpem na YouTube ma już ponad 13 milionów wyświetleń, a konto DeChambeau obserwuje aktualnie 1,62 miliona użytkowników.

Oczywiście, Bryson DeChambeau popularyzuje golfa. Jego filmy trafiają do imponującej liczby nowych odbiorców, wzbudzają zainteresowanie, przyciągają nowych golfistów. Czy jednak akurat taka popularyzacja, czasami nieznośnie krzykliwa i dość jednoznacznie ocierająca się o bieżącą politykę, jest dobra dla golfa? Tutaj zdania są mocno podzielone.

Kasia Nieciak

Z gwiazdą lat 80. w nowy sezon

Chilijczyk Nicolas Massu i mający czechosłowackie korzenie Amerykanin Ivan Lendl zasilili sztab trenerski Huberta Hurkacza.

TENIS

Najlepszy polski tenisista pozostawał bez szkoleniowca od końca sierpnia, gdy zakończył współpracę z Craigiem Boyntonem.
45-letni Massu jest złotym medalistą olimpijskim w singlu i deblu z Aten 2004, a 64-letni Lendl ma w dorobku osiem tytułów wielkoszlemowych – French Open 1984, 1986 i 1987, US Open 1985, 1986 i 1987 oraz Australian Open 1989 i 1990.
Massu był trenerem Dominica Thiema w latach 2019-23. Pod jego wodzą Austriak wygrał US Open 2020, a wcześniej tego samego roku dotarł do finału Australian Open. Później jego kariera gwałtownie wyhamowała przez kontuzje. Natomiast pod wodzą Lendla sukcesy odnosił Andy Murray, który jako jego podopieczny wygrał US Open 2012 oraz Wimbledon 2013 i 2016. Lendl doprowadził też Brytyjczyka do pierwszego miejsca w światowym rankingu w listopadzie 2016 roku.
– To dla mnie zaszczyt mieć Nicolasa Massu i Ivana Lendla w moim zespole. Ich wiedza i zaangażowanie motywują mnie do jeszcze cięższej pracy, a jestem gotowy, by dać z siebie wszystko. Z radością i optymizmem patrzę na sezon 2025 i kolejne. To był rok pełen wzlotów i upadków; wiele się nauczyłem i jeszcze bardziej rozwinąłem. Teraz mogę wreszcie powiedzieć, że jestem w pełni zdrowy i gotowy na nadchodzące wyzwania – przekazał Hurkacz w nadesłanej informacji prasowej.
Polski tenisista doznał w czerwcu kontuzji kolana w meczu 2. rundy Wimbledonu. W jej wyniku nie wystartował w igrzyskach w Paryżu i do końca sezonu nie wrócił do formy.
Po odpadnięciu w 2. rundzie US Open rozstał się z Boyntonem, z którym pracował od marca 2019 roku. 27-letni obecnie wrocławianin pod jego wodzą wygrał osiem turniejów ATP, w tym dwa rangi 1000 - Miami 2021 i Szanghaj 2023. W Wielkim Szlemie najlepszy wynik zanotował w Wimbledonie 2021, kiedy dotarł do półfinału. Obecnie w światowym rankingu zajmuje 16. miejsce.

Postawili na młodzież

TENIS STOŁOWY

Polska reprezentacja po raz pierwszy weźmie udział w Pucharze Świata Drużyn Mieszanych w chińskim Chengdu (1-8 grudnia). – Otrzymaliśmy z Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego informację o występie reprezentacji Polski – z listy rezerwowej – w ITTF Mixed Team World Cup 2024. Nasz start został już potwierdzony przez Polski Związek Tenisa Stołowego – informował Stefan Dryszel, były dyrektor sportowy PZTS.

Aż czworo z sześciorga naszych reprezentantów na zawody w Chengdu to jeszcze juniorzy. Trenerzy kadry narodowej Tomasz Redzimski (męska) i Marcin Kusiński (kobieca) zdecydowali, że w Chinach wystąpią: 17-latkowie Natalia Bogdanowicz i Marcel Błaszczyk, 18-letni Miłosz Redzimski, 19-letni Mateusz Zalewski, 23-letnia Katarzyna Węgrzyn i 27-letnia Natalia Bajor. Wszyscy wymienieni zawodnicy (w składzie był też Rafał Formela) świetnie spisali się w MŚ U-19 w Helsinborgu, gdzie zdobyli srebro drużynowo.

W ubiegłorocznej, pierwszej edycji Pucharu Świata Drużyn Mieszanych, też w Chengdu, zwyciężyli Chińczycy (wygrali wszystkie 10 meczów), którzy wyprzedzili Japonię, Koreę Południową i Szwecję. W tym roku wycofały się reprezentacje Brazylii i Nigerii, a ich miejsce zajęły Kanada i Polska. Biało-czerwoni znaleźli się w doborowym towarzystwie pięciu europejskich ekip, razem z Francją, Szwecją, Niemcami i Rumunią.

Mecze rozgrywane będą do ośmiu punktów i będą się składać z singli, debli i mikstów. Poszczególne pojedynki zakończą się wynikami 2:0 lub 2:1, czyli cztery takie zwycięstwa wystarczą (ale może być ich więcej) do wygrania danego spotkania turniejowego. Podopieczni trenerów Redzimskiego i Kusińskiego rozegrają trzy mecze w grupie. Tylko zespoły z pozycji 1-2 zakwalifikują się do rundy finałowej. Łącznie do podziału jest 800 tysięcy dolarów. Triumfatorzy PŚ otrzymają 200 tysięcy , a pokonani w finale – 120 tysięcy. **(a)**

Sport d480d66b51

WYMIANA KOSZULEK

Sny o Warszawie

Wojciech Kuczok



Synek wyprowadzał reklamę sponsora, więc jako rodzicowi młodego piłkarza dostał mi się darmowy sektor z boku Żylety na mecz Legii z Cracovią, akurat przy tej bramce, do której wpadły cztery gole, z czego jeden po fantastycznej akcji Rubena Vinagre. Jak nie lubię Legii, tak mi się w tym sezonie podoba, nic na to nie poradzę, miewałem już tak w życiu, że podobały mi się wyniosłe i antypatyczne babsztyle, czysto estetycznie, bo ich usposobienie nigdy nie dałoby szansy na żadną relację. Owóż, do Legii mam stosunek ambiwalentny – syn kocha, więc ja toleruję, ale jak już mecze oglądam, trudno się urokowi oprzeć. Goncalo Feio częściej niż ktokolwiek przed nim wyciąga z kapelusza kolejnych nastolatków i wprowadza do składu, a oni natychmiast mu się odwdzięczają bramkami lub choćby dojrzałą grą. Błysnęła w pomocy gwiazda Maxi Oyedele, w obronie zdołał się sprawdzić Jan Ziółkowski, z Cracovią gola strzelił Wojciech Urbański, z Omonią Mateusz Szczepaniak, jak do tego się jeszcze dołączą Jordan Majchrzak i Kuba Żewłakow, Łazienkowska zawionie młodością zupełnie dla tego miejsca nietypową.

Skądinąd zaprzyjaźniony Legionista, niegdyś dziennikarz, dziś autor powieści kryminalnych, Grzegorz Kalinowski, zwrócił uwagę, że Szczepaniak w Legii to jak Deyna w Polonii, bo największą legendą Czarnych Koszul i symbolem klubu był w czasach jego przed- i tuż powojennej sławy Władysław Szczepaniak, obrońca z czasów pierwszego mistrzostwa dla Polonistów. Dzień po meczu Legii w Warszawie Polonia grała z Ruchem, umówiliśmy się z synkiem, że skoro ja poszedłem dla niego na Legię, on pójdzie ze mną popatrzeć, jak sobie radzą Niebiescy przy Konwiktorskiej. Przy okazji zrobiłem mu historyczny wykład o tym, jak to pierwsze powojenne trofeum Polonia wywalczyła kosztem innego chorzowskiego klubu, pokonując w finałowym dwumeczu AKS. A także o tym, jakimi pozasportowymi sposobami próbowano Koniczynkom z chorzowskiej Góry Redena przeszkadzać w walce o tytuł, z powodu „drobnomieszczańskiego" pochodzenia klubu i jego wojennego uczestnictwa w śląskich rozgrywkach pod nazwą Germania Koenigshutte. Ruch na boisku sobie tym razem nie poradził, za to na trybunach zaimponował frekwencją i oprawą, fanatycy Czarnych Koszul nie chcieli być gorsi, zatem uchodząca za inteligencką elitę kibicowską Warszawy publiczność trybuny głównej przecierała oczy ze zdumienia. Kibice obu klubów wspólnie odśpiewali psalm antylegijny o starej pracownicy seksualnej i wulgaryzmy się skończyły, za to pirotechniki nie zabrakło pomimo zatrzymania karetki wjeżdżającej na sygnale na stadion, w której policja zarekwirowała „160 sztuk różnego rodzaju wyrobów pirotechnicznych, 29 kombinezonów malarskich oraz 20 zapalniczek". Chorzowscy kibole najwyraźniej mieli plan B, a może to była tylko sprytna podpucha, dość powiedzieć, że Konwiktorska tego dnia świeciła się na niebiesko.

W Europie Warszawa nadal śni piłkarski sen wariata, aż przykro byłoby się obudzić – cztery kolejne zwycięstwa bez straconego gola to pikuś wobec stylu, w jakim zostały odniesione. Przed wyjazdem na Cypr ostrzegano Legię, że tym razem łatwo nie będzie, wystarczyło zresztą spojrzeć na ostatnie potyczki polskich klubów z Omonią, tymczasem znowu wyjazdowa trójeczka do zera i pełna kontrola nad meczem. Za lata pucharowych upokorzeń należy nam się taka seria, ba, należy nam się finał Ligi Konferencji, skoro już i tak dojdzie do niego w maju na polskim stadionie, niech wystąpi w nim polska drużyna. Legia – Chelsea na wiosnę we Wrocławiu, to jeszcze niedawno byłoby majakiem kibica w malignie, ale jak się spogląda na tabelę Ligi Konferencji, sprawa nabiera ostrych konturów. Chelsea i Legia są na razie poza konkurencją, tak jak bezkonkurencyjni są snajperzy Nkunku i Pululu. To się dzieje naprawdę – nawet Jagiellonia, kiedy gra słabo jak w Słowenii, to punktuje i też trzyma się podium. Czwartkowy rollerecoaster w Celje wcale mnie nie zachwycił, bo obrona Jagi wyglądała mniej więcej tak, jak murawa w polu bramkowym – łyso i niedopuszczalnie. Trzeba się jednak cieszyć tym, że polski klub umie się wybronić pomimo niekorzystnego wyniku – zamiast spuszczania głów i pieprzenia o tym, że mecz się nie ułożył, Jaga tej jesieni po prostu konsekwentnie odrabia straty. W tym roku za sprawą naszych pucharowiczów czwartek stał się ulubionym dniem tygodnia każdego polskiego kibica. Ten serial uzależnia, niech zatem trwa, ile się da, poprosimy o jak najwięcej odcinków, a potem kolejne sezony.

Armia Czerwona, Stalin, sierp i młot

Prezes PZPN stanowczo protestuje przeciwko zakłamywaniu historii i obrażaniu Polaków. To jedna z wielu reakcji na to, co w czwartkowy wieczór zdarzyło się na Cyprze.

Cezary Kulesza wyraził oburzenie zachowaniem kibiców Omonii Nikozja, którzy w trakcie czwartkowego meczu Ligi Konferencji z Legią wywiesili baner informujący, że 17 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wyzwoliła Warszawę. Zaapelował do UEFA o wyciągnięcie konsekwencji. – Jestem wzburzony skandalicznym zachowaniem kibiców Omonii Nikozja. Apeluję do naszych partnerów w UEFA o wyciągnięcie surowych konsekwencji wobec autorów prowokacji wymierzonej w nasz kraj. Stanowczo protestuję przeciwko zakłamywaniu historii i obrażaniu Polaków – przekazał w mediach społecznościowych Kulesza.

Na to, co zdarzyło się na Cyprze, zareagował także prezydent Warszawy. Rafał Trzaskowski zapowiedział, że wystosuje list do władz klubu Omonia Nikozja w sprawie kontrowersyjnego baneru, który na meczu wywiesili cypryjscy kibice. Oprócz niego na trybunach były także banery przedstawiające postać Józefa Stalina i komunistyczne symbole – sierp i młot.

– To jest coś niedopuszczalnego, żeby stosować tego typu oprawę i żeby nikt na to nie zareagował. Czekamy na mocną decyzję władz klubu, ale ja również uważam, że władze miasta powinny zareagować – powiedział Trzaskowski. Podkreślił, że w momencie, kiedy Rosjanie atakują Ukrainę i giną dziesiątki tysięcy cywilów, fałszowanie historii jest czymś absolutnie oburzającym. – Powinna być jasna deklaracja wszystkich, nie tylko władz klubu, ale także władz miasta, a być może także władz państwowych – dodał.

Do sprawy odniósł się także minister sportu Sławomir Nitras, który w rozmowie z Polsat News stwierdził, że „polityki nie powinno być w ogóle na arenach sportowych". – To jest obraźliwe wobec całego polskiego społeczeństwa, wszystkich mieszkańców Warszawy. Stolica Polski nie była wyzwolona przez Armię Czerwoną, a zniewolona. To ewidentna prowokacja cypryjskich lub rosyjskich kibiców – ocenił. Jego zdaniem interweniować powinien polski ambasador na Cyprze. – To jest coś niebywałego, na pewno powód do dyplomatycznej interwencji i powód do bardzo zdecydowanych działań ze strony UEFA. Władze klubu z Nikozji i Cypru powinny Polaków przeprosić – podkreślił Nitras.

Komunikat w tej sprawie wydał również Instytut Pamięci Narodowej. – W związku z oprawą stadionu przygotowaną przez kibiców Omonia Nikozja na mecz z Legią Warszawa w dniu 28 listopada 2024 r. stwierdzamy z żalem, że kibice cypryjscy nie dysponują wiedzą o prawdziwym charakterze działań Armii Czerwonej na ziemiach polskich – napisał IPN w komunikacie. Przekazał, że od lat edukuje o prawdziwym charakterze obecności Armii Czerwonej i Armii Radzieckiej na ziemiach polskich w latach 1944–1990. – Bezmiar krzywd doznanych od sowieckiego okupanta na trwale odcisnął się w naszej narodowej świadomości. Dlatego nie tolerujemy symboli sowieckiego zniewolenia w przestrzeni publicznej i demontujemy obiekty propagandowe, które stanowią pohańbienie pamięci ofiar sowieckich represji. A propagowanie symboli komunistycznych jest w Polsce prawnie zakazane – dodał. IPN zaznaczył, że przekaże do Nikozji przetłumaczone na język angielski materiały edukacyjne IPN dotyczące „wyzwolenia" Polski przez Armię Czerwoną. Zachęca także do zapoznawania się z tekstami dotyczącymi działań Sowietów na zajmowanych terenach, które publikujemy na swojej stronie internetowej.



Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

Tak wyglądała trybuna, z której swój zespół wspierali kibice Omonii Nikozja.

Sport d480d66b51